

OBSERWATOR ŁÓDZKI

NR 11/12 (15/16)/2021

Numer podwójny

MIESIĘCZNIK SPOŁECZNO-KULTURALNY

11 lat rządów prezydent Zdanowskiej w Łodzi

Jedenastoletnie rządy prezydent Hanny Zdanowskiej w Łodzi, a zwłaszcza jej ostatnia trzecia kadencja, wymagają poważnego, merytorycznego podsumowania.

Prezydentem została w grudniu 2010 r. po odwołaniu w referendum w styczniu 2010 r. prezydenta Kropiwnickiego i półrocznych rządach komisarza z PO Tomasa Sadzyńskiego. W pierwszej turze wyborów Zdanowska otrzymała 34,04 % głosów, zajmując pierwsze miejsce wśród kandydatów. W drugiej turze zwyciężyła z wynikiem 60,65% głosów Dariusza Jońskiego z SLD, główną sprężynę odwołania z urzędu prezydenta Kropiwnickiego. Swą reelekcję przeprowadziła z powodzeniem w wyborach w 2014 r., otrzymując w I turze 54,08 głosów. Wygrała wówczas z Joanną Kopcińską (PiS)-22,89%, Tomaszem Trelą (SLD)- 9,23% i czarnoskórym Johnem Godsonem- 9,06 % głosów.

2018 rok-druzgoczące zwycięstwo

Jeszcze większym sukcesem okazała się jej trzecia kampania prezydencka w 2018 r. Odniosła wtedy druzgoczące zwycięstwo nad kontrkandydatami, osiągając w pierwszej turze 70,22%, czyli poparło ją 215.323 łodzian – wyborców. Wynik Zdanowskiej okazał się najlepszym wynikiem jaki osiągnął kandydat na prezydenta dużych polskich miast. Oczywiście nie zagłosowało na nią 70, 22 % łodzian, jak myślała część mieszkańców, ale faktycznie 70,22% tych co poszli na wybory, czyli praktycznie co trzeci łodzianin. W osiągnięciu takiego wyniku pomogło jej także wprowadzenie w błąd opinii publicznej o swej rzekomej niezależności politycznej, gdy przecież była szefową struktur miejskich Platformy Obywatelskiej. Zdecydowane zwycięstwa Zdanowskiej

dokończenie na str. 4

Batory Pod Pskowem – 1582 rok

Triumf polskiego oręza nad Moskwą

Obraz Jana Matejki z 1872 roku przedstawia poselstwo cara Rosji Iwana IV Groźnego do króla Polski Stefana Batorego proszące o pokój podczas oblężenia przez Polaków Pskowa. Decydujące oblężenie III wyprawy inflanckiej Stefana Batorego trwało od 8 września 1581 do 6 lutego 1582 i choć niezakończony sukcesem, przyczyniło się do rozej-

mu w Jamie Zapolskim, w wyniku którego car rosyjski Iwan IV Groźny został zmuszony do oddania Polsce Inflant (obecnie terytoria Łotwy i Estonii).

Ówczesne zwycięstwo nad Moskwą należy do największych triumfów oręza polskiego nad naszym wschodnim sąsiadem. Królem Polski był wtedy elekcyjny król – Węgier z Siedmiogrodu – Istvan (Stefan) Batory. Okazał się

on jednym z najwybitniejszych królów polskich obok Piastów - Bolesława Chrobrego, Władysława Łokietka, Kazimierza Wielkiego, Władysława Jagiełły, który zapoczątkował dynastię Jagiellonów oraz Jana III Sobieskiego, elekcyjnego króla, „krew z krwi” polskiej, sarmackiej szlachty.

Pamiętajmy o tym zwycięstwie, o tym, że Polska kiedyś była wielka.



Sfinansowano przez Narodowy Instytut Wolności – Centrum Rozwoju Społeczeństwa Obywatelskiego ze środków Programu Rozwoju Organizacji Obywatelskich na lata 2018 – 2030



Unio Europejska czym jesteś?

Nie ma chyba innego wyjścia jak głośno zawołać: Dosyć! Pewnym jest, że unijni notable się nie cofną. Oni realizują z góry określone cele, działają według planu, który teraz tylko wychodzi na światło dzienne. Plan ów oparty na bezpardonowym szantażu i wykorzystaniu nastawienia Polaków do Unii przybiera coraz bardziej opresyjną formę. W Brukseli wiedzą, że nasze społeczeństwo od lat było formowane w kulcie wobec Unii. Wmawia-

no nam, że to w gruncie rzeczy charytatywna organizacja, która nie wie, czemu, chyba tylko z litości i dobroci serca, przekazuje biednej naszej krainie miliardy „ojro”. Łaskawcy nic w zamian nie chcieli, napawali tylko serce radością, że mamy nowe drogi, mosty i inne obiekty użyteczności publicznej. Troszczyli się o nasz dobrobyt za nic mając swoje sprawy. To niedorzeczne bajanie wmontowano Polakom do głów. I ci niestety dali sobie wzmówić te i wiele innych bred-

ni na temat Unii Europejskiej. Fakty są jednak zupełnie inne. Polacy otworzyli przed zachodnimi firmami swój rynek, obdarowywali je ulgami i preferencjami, częstowali pomocą publiczną. I tak zagraniczne koncerty ze starej Piętnastki wjeżdżały do nas na czerwonym dywanie. Nikt nie robił im żadnych problemów. Nasza gospodarka została zaś tak dostrojona aby pełniła funkcję służebną wobec Niemiec. Bliskość geograficzna i dostęp do niskopłatnej pracy zapewnił Niemcom wręcz cieplarniane warunki do rozwoju. W tym samym czasie polskie firmy dostawały po głowie kiedy tylko próbowały zagrozić konkurencji z Francji czy Niemiec na ichniejszych rynkach. Kontrole i inne opresje administracyjne nie miały końca, byle tylko wygonić intruza. Tak w praktyce od lat wygląda ten wspólny unijny rynek. Tylko o tym Polakom się nie mówi. O tym szal-

Mamy Unię wielbić i jej dziękować za okazywane dobro, nie troszczyć się realnie o swój interes, zapomnieć, że go w ogóle mamy. Uszy po sobie i nie podsłakiwać. W zamian rzucą nam ochłapy, za które i tak każą się całować po rękach. To niestety my sami narzuciliśmy sobie taką pedagogikę i od wielu lat ją skuteczniamy. Bolesna lekcja jaka teraz jest nam wymierzana potwierdza jak wielki był to błąd. Trzeba skończyć z tym wreszcie. **Nie jesteśmy nic nikomu z Unii winni. Nie jest też tak, że w Brukseli siedzą anioły, które poprzez własną wiedzę wszystko rozeznają lepiej i mądrzej. Jest zgoła inaczej. Unia w 2015 roku popełniła kolosalny błąd otwierając swoje granice dla imigrantów. Wtedy tylko Polska i Węgry miały odwagę mówić, że to szaleństwo. Również wówczas straszono nas karami i konsekwencjami.** Jeszcze wcześniej powołano do istnienia strefę euro. Ekonomicznego potworka, który sprawił, że kraje Południa Europy nie mogą od lat

wyjsc z kryzysu. Uzależniono je dodatkowo od drukowanego na potęgę pieniądza, który w obligacje Włoch czy Grecji pompuje Europejski Bank Centralny. Tylko przez grzeczność nie nazywa się tego monetyzacją długu chociaż tym to w istocie jest. Teraz lansuje się na siłę absurdalny i niosący fatalne skutki Zielony Ład, którego głównym efektem będzie zrujnowanie przemysłu w wielu krajach UE i narażenie milionów ludzi na zagrożenie brakiem dostępu do energii elektrycznej. To się dzieje na naszych oczach. I nie ma co udawać, że te działania są racjonalne albo, że uratują planetę. To bajdurzenie może miłe dla ucha ale zupełnie niezgodne z rzeczywistością.

Unia przestała być wspólnotą gospodarczą a stała się czymś na kształt skrajnie lewicowego forum, finansową kartą narzucającego swoje idee. To może być dla wielu szok, ale w istocie to się właśnie stało, taką metamorfozę ta organizacja przeszła i trzeba wyciągnąć z tego właściwe wnioski.



Kalkulacje rosyjskiej agentury

Po opanowaniu sytuacji wewnętrznej, którą symbolicznie zamknęła śmierć Aleksandra Litwinienki w 2006 roku, reżim przeszedł do powtórnego porządkowania swojej dawnej strefy wpływów. To właśnie w ten sposób rozumieć należy interwencję w Gruzji, zamach w Smoleńsku, podział Ukrainy i rozpoczęcie na jej terytorium wojny. Częścią dokładnie tego samego procesu jest obecny konflikt, który Kreml prowadzi przeciwko swoim dwóm byłym republikom – Łotwie i Litwie, a także – i to jest z pewnością przejście do kolejnego etapu tego wieloletniego procesu – przeciwko Polsce. Wszystkie wcześniejsze operacje militarne reżim Putina prowadził na terenie należącym przed 1991 rokiem do ZSRS. Podział, a także późniejsza wojna w Gruzji czy wojna na Ukrainie, rozgrywane były przez Moskwę głównie za pomocą byłych obywateli ZSRS – Rosjan, którzy po rozpa-

dzie Związku stali się obywatelami innych państw. Ich wcześniejsze koneksje z jawnymi i niejawnymi strukturami wojskowej i cywilnej bezpieki były naturalną bazą dla tych procesów, a istniejące rosyjskie mniejszości w każdym z tych państw stanowiły zaplecze dla prowadzenia tego rodzaju działań.

Z oczywistych powodów sytuacja jest bardziej skomplikowana w wypadku Litwy, Łotwy i Estonii, państw, które były częścią ZSRS, ale weszły do Unii Europejskiej i NATO. Rozlokowanie w tych państwach wojsk Sojuszu uniemożliwiło przeprowadzenie operacji podobnych do tych, które udały się w pozostałych regionach byłego imperium. Między innymi z tych powodów najnowsza część rosyjskiej wojny o powrót do dawnej potęgi przybrała na razie inne formy.

Operacja przeciwko Polsce jest wyjściem poza granice bezpośredniego imperium na tereny, które należały do Układu War-

szawskiego i od Moskwy były co prawda zależne, jednak nie stanowiły integralnej części ówczesnego państwa rosyjskiego. Z perspektywy procesu odbudowy imperium ma to znaczenie kluczowe. W Polsce agresor nie może liczyć na wsparcie rosyjskiej mniejszości. Tej w Polsce po prostu nie ma. Nie może liczyć na bezpośredni udział w strukturach obronnych Polski swoich byłych obywateli. W Wojsku Polskim nie ma generałów, którzy przed 1991 rokiem byli żołnierzami Armii Czerwonej, służby wolnej Polski nie rekrutowały swoich funkcjonariuszy bezpośrednio na Łubiance. Nasz problem polega jednak na tym, że w Polsce, w przeciwieństwie do byłych republik ZSRS, tę samą rolę przejąć musiała najbardziej bezwstydną i zdegenerowaną agenturą. O ile w latach 90. jej nasycenie na wszystkich poziomach struktur bezpieczeństwa Polski było obywatelskie, o tyle dzisiaj agresor

musi rzucić na szalę praktycznie wszystkie swoje aktywa.

To problematyczne, bo część z nich musiał już ujawnić i spalić przy okazji operacji Smoleńsk 2010. Najbardziej skompromitowani nie mają już dzisiaj czego szukać w strukturach państwa polskiego, choć część – ze względu na swoją równoległą służbę na rzecz Niemiec – walczy ciągle o możliwość rządzenia Polską. Ta sytuacja powoduje, że kontrolerzy procesu z Moskwy muszą się decydować na ruchy rozpaczliwe, choć z pewnością dające wiele do myślenia. Z punktu widzenia zmudnego procesu, jakim jest wieloletnie legendowanie swoich agentów we wrogim państwie, ich ujawnienie musi się wiązać z konkretnym zyskiem dla kontrolera. Jeśli prowadzony przez wiele lat żołnierz we wrogim państwie dochodzi do stopnia generalskiego, a w czasie ataku państwa, dla którego w sposób tajny pracuje, decyduje się na publiczne poparcie agresora, musi robić to za zgodą kontrolerów. Ci z kolei muszą uznać, że sprawa jest na tyle ważna, iż warto takie-

go człowieka spalić. To samo dotyczy znanych działaczy charytatywnych, dyplomatów, artystów czy społeczników. Ich uwiarygodnienie trwa lata i kosztuje dużo pieniędzy. Ujawnienie ich prawdziwych mocodawców poprzez jawne wystąpienie po stronie agresorów w czasie ataków na polską granicę musi się wiązać z taką samą kalkulacją: co prawda ich ujawniamy, ale operacja, którą prowadzimy, jest tego warta. Od nas, obywateli Polski, zależy, czy pozwolimy kontrolerom na osiągnięcie celów takich działań.

Atak na Polskę jest częścią wielkiego geopolitycznego planu odbudowy imperium rosyjskiego, połączonego dziś gazowo-finansową rurą z Niemcami. Nasza historia zmagania z tym tandemem jest wystarczająco długa, żebyśmy nie musieli się zastanawiać, czy oczywisty agent działa z głupoty, czy za pieniądze. Te sytuacje są tożsame. To zdrada. I to my jako obywatele decydujemy o eliminacji takich ludzi z wpływu na jakiegokolwiek sprawę publiczną.

Michał Rachoń (niezależna.pl)

Czy Unia Europejska jest dla nas bezalternatywna?

Obserwowanie tego to dość frapujące zajęcie. Ujawnia ono bowiem stan tego potwornego rysu polskiej myśli politycznej, przełożonego na opinie i odbiór społeczny. Chodzi o to, że dyskusja o Polexicie jest zawsze kwitowana jako dylemat: aha – chcecie wyjść z Unii, czyli oddać się w ręce Putina i skazać na format Białoruś 2.0. Czyli pachniecie onucą (ruską), piszecie cyrylicą i myślicie (nawet nie jako pożyteczni idioci), tak jak chce Kreml.

To zabija całą dyskusję, bo w tych manichejskich okowach nie ma półcieni. Bruksela albo Moskwa. To straszne, bo to oznacza, że dla zarzucających putinizm jasna jest pewna (dla mnie nieoczywista) oczywistość. Polacy muszą gdzieś podlegać, nie stać nas na samodzielność, nawet wielowektorowość polityki. A skoro tak – to lepiej należeć do Zachodu niż do Wschodu. Ale moim zdaniem to fałszywa alternatywa. Nie dość, że zabija dyskusję nawet o bilansie naszego przebywania w Unii, to jeszcze swą pozorną bezalternatywnością uplemiennia politykę bez argumentów, wystarczą tylko ruskie etykiety. Oczywiście za europejskością (a właściwie za unijnością – zrównanie pojęcia Unii z Kontynentem, to jeden z większych sukcesów unijnej propagandy) idą argumenty, że jesteśmy krajem niedorozwiniętym i tylko standardy z zewnątrz są w stanie

nas ucywilizować. Rozwadnia to polski element, który ma się roztopić w tyglu europejskości.

Życie poza Unią

Oponenci tego podejścia wskazują na jego co najmniej naiwność, jeśli nie wyrachowanie. Kiedy my się tu pałujemy nieistniejącą wspólnotą europejskości, główni gracze w Unii twarzą i beznamytnie rozgrywają swój interes narodowy, nie oglądając się na innych. A wszystko to w melasie pięknoduchowskich zaśpiewów o wspólnych wartościach i dziedzictwie Starożytności. Muszą pękać ze śmiechu, kiedy takie naiwniaki (oczywiście w jakiejś tylko frakcji) u nas biorą to na poważnie, promując politykę podległości i „starej nieatrakcyjnej panny na wydaniu”, jaką ma być Polska.

A jest przecież wiele krajów na naszym kontynencie, które wcale nie bezwarunkowo mieszczą się wraz ze swoją niezależnością na kontynencie zdominowanym przez Unię. Norwegia czy Szwajcaria dają jakoś radę. Tu zawsze włącza się dzwonek – ale to przecież bogate kraje, mogą ze swoimi zasobami sobie na to pozwolić, ale nie my – panna na dorobku. Po pierwsze – te kraje są tam, gdzie są niekoniecznie dlatego, że się gdzieś zapisały, ale dlatego, że konsekwentnie prowadziły swoją politykę budowania siły na własną miarę, w oparciu o optymalizację wykorzy-

stania swych zasobów i położenia. Podczas gdy nasza polityka ograniczała się tylko do kłótni o to kto jest naszym patronem. Z drugiej strony – bilans finansowy funduszy europejskich w konfrontacji z naszą składką i kosztami otwarcia rynku nie wychodzi tak pozytywnie. W wianie otrzymujemy dostęp do „jednolitego rynku”, ale, jak zaraz opiszę na przykładzie Szwajcarii, można i żyć bez tego.

Ten „jednolity rynek” często jest mylony z rynkiem wolnym, pozbawionym ograniczeń celnych. Ale to nie jest jego istotą. Istotą jest jego „ujednolicenie” przez aparat biurokratyczny Unii. Czyli wprowadzanie gargantuicznych regulacji, no bo wieje z Brukseli socjalizmem, a ten lubi by regulator wkładał wszędzie swoje trzy grosze, by był porządek i ładnego woluntaryzmu. Ale żeby chociaż tak było. Żeby to tam głupi urzędnik chciał pokazać, że jest ważny. Ale „ujednolicenie” rynku prowadzi do tego, że regulacje promują konkretny kraj, wręcz konkretne firmy. Za takimi regulacjami do krajów naiwnych podążają firmy z ojczyzn regulatorów, które mają skrojone przepisy pod siebie, tak, że fundusze europejskie MUSZĄ wrócić na Zachód via kraje tą pomocą obdarzone.

Buta unijnych urzędników

No dobrze, wyobraźmy sobie czy jest w Europie życie poza Unią. Przyjrzyjmy się Szwaj-

carii, krajowi o unikatowym ustroju z dużym komponentem demokracji bezpośredniej. Dodatkową cechą tego kraju jest jego mocny regionalizm i samodzielność kantonów w kreowaniu swej polityki, łącznie z polityką gospodarczą, spory udział pomocy publicznej oraz restrykcyjna polityka rynku zatrudnienia oraz (ostatnio) usztywnione podejście do imigracji, a co najmniej nie wydanie jej na łaskę zewnętrznych, pozakrajowych regulacji.

To spowodowało, że Szwajcaria zerwała negocjacje z Unią na temat umowy handlowej. Tak jak w przypadku Brexitu wyszła buta unijnych urzędników, co to myślą, że nikt im nie podskoczy, bo jak tak, to go wyłącza z opisanego powyżej dostępu do „jednolitego rynku”. Tak samo chłopaki przeliczywali z Wielką Brytanią i ta powiedziała – sprawdzam, tak samo poszło ze Szwajcarią. Ta oprze się na istniejących 120 umowach bilateralnych, bo w całościowej propozycji Unii zobaczyła zagrożenie wręcz swojej suwerenności, gdyż wymienione wyżej cechy swego systemu oddawane byłyby w ręce urzędników brukselskich. Zobaczmy jaka będzie cena wyłączenia Szwajcarii z tak pojmowanego rynku, może to będzie parę miliardów, jak w przypadku funduszy norweskich, które Szwajcarzy zapłacą za wolność ichni. Szwajcaria jest w Schengen i EFTA, a więc formalnie należy

do jednolitego rynku, nie należy jednak do Europejskiego Obszaru Gospodarczego.

Przykład Szwajcarii pokazuje, że jest życie w Europie poza Unią i zdaje się, że Berno się do Putina swą decyzją nie wybiera. Warto o tym pamiętać w dyskusjach o bilansie naszego bycia w Unii, po to by straszak Putinowski nie zamykał ust. Po to by móc rozważyć różne scenariusze, mając z tyłu głowy przykłady innych krajów, które nie popadły w swym myśleniu i debacie w bezalternatywny manichejski podział na światłych i pokornych wobec centrali junior partnerów projektu europejskiego i płatnych trolli Putina pachnących ruską onucą.

Jerzy Karwalis



Widmo nowego Marksa szybuje nad nami

Co Niemcy szykują Europie?

Wniedawno zawartej umowie koalicyjnej SPD, Zieloni i FDP, zostały przedstawione wytyczne dla przyszłych działań rządu Niemiec. Dwumiesięczne rozmowy koalicyjne zaowocowały liczącym 177 stron dokumentem programowym, którego tytuł brzmi: „Odważyć się na więcej postępu. Sojusz dla wolności, sprawiedliwości

i zrównoważonego rozwoju”. Powiewa z niego zgroza.

Tytułowy postępowanie ma nastąpić w wielu dziedzinach: od gospodarki, po energetykę, rodzinę i politykę zagraniczną. Niemcy, od dawna tolerancyjne i otwarte, mają zrobić kolejny krok do przodu. Tym krokiem jest plan obniżenia wieku wyborczego do 16 lat, legalizacji marihuany, uznania

dwóch kobiet mających dziecko za jego prawne matki, większej ochrony osób queer, zniesienia zakazu krwiodawstwa dla mężczyzn homoseksualnych i osób transseksualnych oraz zakaz protestowania przeciwko aborcji. Usuwanie ciąży ma być darmowe, zakaz reklamowania usług usuwania ciąży przez gabinety ginekologiczne zniesiony, a lekarze szkole-

ni w przeprowadzaniu zabiegów. Oczywiście mają być szeroko otwarte wrota do Niemiec dla muzułmańskich migrantów. Leonid Iljicz Lenin kiedyś powiedział: „Sprzedamy kapitalistom jedwabny sznur, na którym ich kiedyś powiesimy”. Te złote słowa towarzysza Lenina, pasują jak ulał do dzisiejszej postawy niemieckich elit rządzących. Usuwamy masowo niemieckie ciężce i przyjmujemy masowo kolorowych migrantów. W efekcie za jakiś czas sytuacja w Niemczech będzie

wyglądała jak w tym dowcipie: Dwóch policjantów niemieckich zatrzymuje do kontroli samochód pod Rostockiem. Sprawdzając dokumenty kierowcy, jeden z policjantów mówi do drugiego pokazując na kierowcę: - Zobacz Ahmed, jakie on ma dziwne imię Hans... Tak będzie już za kilkanaście lat, bo muzułmanie nie usuwają ciąży, a starają się mieć rodziny jak najbardziej liczne. Niemcy zaś masowo morderstwa mają dobrze przećwiczone.

11 lat rządów prezydent Zdanowskiej w Łodzi

dokończenie ze str. 1

w trzech wyborach prezydenckich były także wynikiem słabości łódzkiego PiS-u, który trzykrotnie nie potrafił dla niej znaleźć odpowiednich kontrkandydatów oraz zapewnić tym, którzy konkurowali z nią odpowiednich kampanii wyborczych.

Przygniatające zwycięstwo Zdanowskiej było jej osobistym sukcesem i świadectwem, że zdecydowana większość wyborców w Łodzi jej ufa, oddając władzę w mieście w jej ręce już po raz trzeci, nie zważając na dochodzące z różnych stron głosy o dziejących się pod jej rządami w Łodzi nieprawidłowościach. Można nawet powiedzieć, że wyborcy oddali jej w 2018 r. władzę absolutną w mieście. Z której zaczęła w mniej lub bardziej subtelny sposób korzystać.

Absurdalne pomysły

Już wcześniej jej pomysły lub jej podsunęte były zupełnie „od czapy”, jak sławetny Jednorozec, całkowita zmiana rozkładu jazdy pojazdów MPK, wiata tramwajowa nad przystankiem przed „Centralem”, nie dająca praktycznie żadnej osłony czekającym pasażerom przed wiatrem, śniegiem i deszczem. Podobnie jak sieć ażurowych przystanków tramwajowych, zafundowanych łodzianom, które są płytkie, przewiewne, gdy jest gorąco nie dają osłony przed słońcem, a wręcz przeciwnie, nagrzewają się, a zimą i jesienią, nie dają absolutnie żadnego schronienia przed pluchą i zimnem. Widać, że ten kto projektował owe wiaty i ten co zatwierdzał ich projekt, od dawna, być może od dzieciństwa nie korzystali z komunikacji tramwajowej. Ale te wszystkie fanaberie pani prezydent kosztowały. I to dużo. I ktoś na tym, także dużo zarobił.

Bezsensowna i kosztowna reforma UMŁ

Już w pierwszej swej kadencji Zdanowska zdecydowała się na bardzo kosztowną reformę struktur Urzędu Miasta Łodzi. Gdy dotąd od 20 lat wystarczał schemat: Prezydent- resortowy wiceprezydent – dyrektor wydzia-

łu, Zdanowska wprowadziła zupełnie niepotrzebny, szczebel pośredni pomiędzy wiceprezydentem a dyrektorem wydziału, czyli Departament. Razem w UMŁ pojawiło się 5 nowych struktur – Departamentów. Co za tym idzie pojawiły się nowe dziesiątki świetnie opłacanych stanowisk dla „krewnych i znajomych królika”, którzy nie mieli w UMŁ nic do roboty, a struktura i praca urzędu bardziej się od tego zagmatwały. Do tego doszły koszty utrzymania nowych urzędników, które ponieśli oczywiście wszyscy łodzianie.

„Mias100 kamienic”

Sztandarowym projektem prezydent Zdanowskiej jest program „Mia100 kamienic”, którego celem była rewitalizacja powstałych głównie za carskich czasów budynków mieszkalnych. Niestety w praktyce okazało się, że większość remontowanych domów ma poważne usterki, w części z nich są remontowane tylko fasady, a mieszkańcy nie wracają do swoich mieszkań, które stoją puste, albo są sprzedawane za grosze. Oczekujący w kolejce łodzianie rzadko otrzymują mieszkania w zrewitalizowanych budynkach, które zasiedlają głównie osoby związane w jakiś sposób z UMŁ; politycy, radni, znajomi. Jeszcze w czasach rządów koalicji PO-PSL Zdanowska otrzymała z Regionalnego Programu Operacyjnego UE pomoc w wysokości 140 milionów euro na rewitalizację Łodzi. Pieniądze te wydawała w latach 2014-18. Na co poszły te pieniądze dokładnie nie wiadomo. Do tego część rewitalizowanych domów stoi na trasie budowy podziemnego tunelu kolejowego, co grozi w trakcie prac ich pęknięciami i zawaleniem.

Prezydent Zdanowska zrezygnowała z budowy tanich mieszkań komunalnych, z których z czynszów korzystało by miasto, oddając ten temat prywatnym inwestorom, którzy mają wybudować mieszkania, urząd je od nich wynajmie na długi czas, a potem wskaże lokatorom jako mieszkania komunalne. W efekcie inwestor będzie miał stały zysk, a mia-

sta stałe zobowiązania u inwestora. Cenę zapłacą lokatorzy, bo pośrednictwo miasta będzie bardzo kosztowne.

Antyspołecznie i antyekologicznie- byle dla dobra inwestorów

Prezydent Zdanowska tak się zapędziła w dogadzaniu prywatnym inwestorom, że udzielała pozwoleń na budowę domów mieszkalnych, gdzie tylko sobie zażyczą. Dwoma ostatnio bulwersującymi przykładami są: decyzja o zgodzie na budowę osiedla apartamentowców w Łagiewnikach przy ulicy Okólnej w tzw. Zielonej Ostoi, czyli otulinie Lasu Łagiewnickiego oraz pozwolenie na budowę apartamentowców na terenie byłej szkoły podstawowej przy ulicy Harcerskiej na Dołach. Decyzja o budowie osiedla w Lesie Łagiewnickim jest oczywistym skandalem, pokazującym, że prezydent Zdanowska straciła kontakt z rzeczywistością idąc na rozwiązania ewidentnie nie ekologiczne i antyspołeczne, a do tego już z daleka brzydko pachnące. Sprawa ulicy Harcerskiej jest bardzo bulwersująca dla tamtejszych mieszkańców, gdyż na miejscu zburzonej szkoły powstanie gęste osiedle apartamentowców, oczywiście z parkingami i garażami, które absolutnie nie będzie pasowało do zabudowy z początku lat 60., jaka panuje na tym osiedlu. Oprócz brudu, bałaganu i hałasu trwającej budowy, jaki będzie towarzyszył tamtejszym mieszkańcom przez ok. 2 lat, czeka ich już po zasiedleniu apartamentowców, tłok, sznury samochodów na wąskich uliczkach osiedla, no i oczywiście spaliny. Za 2 lata nie będzie to już więc zaciszne, przyjemne osiedle w którym mieszkają głównie ludzie w wieku emerytalnym, lecz zupełnie nowa „jakość”. Jakość prezydent Zdanowskiej. Część mieszkańców próbowała protestować, zawiązywać komitet protestacyjny, odbyły się spotkania z jednym z kolejnych „zderzaków” prezydent Zdanowskiej, wiceprezy-

dentem Pustelnikiem. Oczywiście nic one nie dały. Szkoła jest wyburzona, zaraz zaczną się wykopy pod fundamenty. Czyli jest pozamiatane.

Swoją drogą mieszkańcy tego osiedla mogą mieć pretensje głównie do siebie. W ostatnich wyborach samorządowych w 2018 r. na tymże osiedlu, w tym w komisji mieszczącej się w tejże wyburzonej szkole, Hanna Zdanowska zdobyła absolutną większość głosów, miażdżąc rywali. Cóż, wyborcy dali Hannie Zdanowskiej absolutną władzę, więc z niej teraz korzysta. „Sam tego chciałeś Grzegorz Dyndało”-chciałoby się powiedzieć, współczując jednocześnie, mieszkańcom osiedla, przytaczając znany tekst z komedii Moliere’a z 1668 roku.

Korki, chaos na drogach, bez planu i głowy

Łódź jest najbardziej zakorkowanym z dużych miast w Polsce. Remonty dróg trwają w niej latami, a co gorsza, te same odcinki ulic są remontowane wielokrotnie. Kładzie się nową nawierzchnię, żeby potem ją zdejmować, bo właśnie trzeba poprawić stan biegnących pod nią rur. Wygląda na to, że nikt nad tym nie panuje, nie potrafi robót odpowiednio zaplanować. A w UMŁ pracuje ponad 2000 ludzi! To przecież mały kombinat!

Najgorsze w tym wszystkim jest to, że nadzór nad poczynaniami prezydent Zdanowskiej ze strony uprawnionej do tego Rady Miejskiej, jest fikcyjny. Większość bowiem radnych wśród których dominują działacze PO, Lewicy i Nowoczesnej jest zatrudniona w różnych spółkach i instytucjach podległych prezydent Zdanowskiej. To jak mają skutecznie ją kontrolować? Nie kąsa się przecież ręki, która dobrze karmi. Prawda?...

Daj pieniądze, dużo pieniędzy, premierze!

Jakby mało jej było 140 milionów euro z UE, prezydent Zdanowska dwa lata temu wystosowała do premiera Morawieckiego dramatyczny apel o 13 miliardów złotych, niezbędnych dla ra-

towania walących się kamienic... Zaniedbywanych przez nią samą. Kilka miesięcy później zażądała wsparcia od rządu w wysokości 74,4 milionów złotych, motywując to tym, że Łódź jest na skraju bankructwa. Miasto jest oczywiście bardzo zadłużone, o czym w większości nie zdają sobie sprawę przeciętni łodzianie. Ale jest to wynikiem jedenastoletnich rządów prezydent Zdanowskiej, której w ostatnich wyborach łódzcy wyborcy dali wolną rękę do wszelkiego działania.

Co dalej?... Gdzie popłynie Łódź?

Na rządowe środki prezydent Zdanowska nie może raczej liczyć i robi zresztą wszystko by nie mogła przez kolejne lata, choć awantury światopoglądowe są już niechętnie widziane nawet w PO, czego dowodem jest zastąpienie jej w październiku 2021 roku przez Cezarego Grabarczyka na funkcji szefa PO w regionie. Przez tak prowadzoną politykę jeszcze do 2030 roku pod względem ludności wyprzedzi nas Wrocław. Zdanowska trafiła w 2014 r. na strumień środków z UE, który już się nie powtórzy, a w Łodzi te pieniądze zostały przejeżdżone lub zmarnowane. Wynikiem tego jest zero zrealizowanych projektów, które posunęłyby trzecie polskie miasto do przodu. Niestety Łódź nie ma szczęścia do prezydentów. Zostają nimi tacy jak Zdanowska, a koń jak jest, każdy widzi. Wybrali ją przecież w demokratycznych wyborach łodzianie. Tychże wyborców - „Naszą Hanię kochaną”. Kropka.

P.S. Hanna Zdanowska panuje w Łodzi, jak zapowiedziała, ostatnią kadencję. W PO trwają gorączkowe, zakulisowe poszukiwania odpowiednio strawnego dla wyborców następcy, który zagwarantuje wyborcze zwycięstwo, a co za tym idzie zachowanie dla działaczy partyjnych intratnych posad, synekur i wpływów. Padają różne nazwiska. Najczęściej najbliższego współpracownika Zdanowskiej, Delfina Partii... Ale to się jeszcze okaże...

dokończenie na str. 6

Samochody osobowe w mieście – rak XXI wieku

W artykule „Zaparkować w mieście, jak to łatwo powiedzieć” zamieszczonym w 5(9) 2021 numerze „OBSERWATORA ŁÓDZKIEGO”, Dariusz Wolniakowski tłumaczy konieczność parkowania samochodów na trawnikach i chodnikach w śródmieściu Łodzi, koniecznością wynikłą z ciągłych robot drogowo-budowlanych i złej organizacji ruchu w mieście. Zgadza się z tą diagnozą pragnę jednak przedstawić inne, głębsze przyczyny tego stanu rzeczy.

Łódź jest miastem XIX wiecznym z siatką wąskich ulic, przystosowanych do małego ruchu głównie zaprzęgowo-konnego i w niewielkim stopniu samochodowego. W czasie obu wojen światowych Łódź nie była doszczętnie zniszczona jak Warszawa, czy sowiecki Mińsk. Gdyby tak się stało, umożliwiłoby to na gruzach miasta wytyczyć nowe szersze ulice, jak to stało się w Warszawie, nie mówiąc o Mińsku, który jest po II wojnie zupełnie innym miastem z szerokimi kilkupasnowymi jezdniami. Gdyby nie było zniszczeń wojennych i w Warszawie ostałaby się przedwojenna tkanka miejska, byłaby ona obecnie kompletnie zakorkowana samochodami. Praktycznie ruch samochodowy byłby

niemożliwy z powodu wąskości przedwojennych ulic.

Łódź nie miała także swego cesarza Napoleona III Bonaparte, który w połowie XIX w. zniszczył starą, średniowieczną zabudowę Paryża, budując na jej miejsce wspaniałe domy, rządowe gmachy, szerokie bulwary i aleje. To dlatego Paryż jest taki piękny i przyciąga miliony turystów. Dla udroźnienia ruchu samochodowego można oczywiście wyburzać domy w śródmieściu Łodzi i budować szerokie jezdnie. Tylko kto da nowe mieszkania lokatorom wyburzanych kamienic? Szczęśliwi kierowcy zrobią na ten cel zrzutkę?...

Drugą współczesną już przyczyną zakorkowania Łodzi jest mocno rozwinięty konsumpcjonizm i wygodnictwo ludzi. Każdego ranka i po południu widzi się sznury samochodów tylko z jednym pasażerem w środku(kierowcą), jak zdążają do pracy lub z pracy klnąc powstające korki w których tkwią przez wiele minut. Owi klnący kierowcy nie zadają sobie przy tym pytania z jakiego powodu owe korki powstają, kto je tworzy i jak je można zmniejszyć. Otóż odpowiedź jest banalnie prosta. Trzeba mniej jeździć swoim samochodami. Wystarczy skrzyknąć się z są-

siadami lub kolegami z pracy i jechać we dwóch, trzech, czterech jednym samochodem. Od razu korki będą mniejsze, a gdy tak uczynią inni, o wiele mniejsze. Warto korzystać także z transportu miejskiego, którym w godzinach szczytu szybciej dotrze się na miejsce, a obecnie w autobusach i tramwajach jest naprawdę luźno. Jest to także rozwiązanie dużo tańsze niż codzienna eksploatacja samochodu, miesięczna migawka na wszystkie trasy autobusowe i tramwajowe kosztuje bowiem 116 zł. Bardzo często ludzie mający kilka kilometrów do pracy i dobrą komunikację miejską pod nosem, ładują się mimo wszystko do samochodu, tworzą korki, zanieczyszczają spalinami środowisko, czynią wespół z innymi podobnymi „pasjonatami motoryzacji” okrutny hałas na ulicach.

Dochodzi także często do takiej paranoi, że w wielkomiejskich rodzinach jest po kilka samochodów: ma ojciec i matka, no i oczywiście ma synek lub córeczka, bo musi dojeżdżać na uczelnię. Może dojeżdżać tramwajem lub autobusem? A skąd, moje dziecko autobusem?! Nigdy! I pojawia się kolejny samochód pod blokiem. Nie ma już wolnych miejsc parkin-

gowych? Zlikwidujemy ten trawnik, tamte krzaki, plac zabaw, zabetonujemy i zrobimy parking, bo samochód musi stać pod oknami domu. Samochód ponad wszystko! Kilka samochodów w rodzinie sprawdza się w USA, gdzie są duże odległości i słabo rozwinięty transport zbiorowy, ale u nas?!

I w ten sposób samochód przybywa i przybywa, a ulice nie są z gumy. Nic nie rozgrzesza kierowców parkujących na trawnikach i chodnikach blokujących w ten sposób przejście pieszym. Nie ma tłumaczenia, że ktoś ma ważną sprawę i się śpieszy. Trzeba wyjechać wcześniej i zaparkować, gdzie jest wolne miejsce, nawet 500 metrów dalej i dojeść, a nie szukać go pod samymi drzwiami lub bramą. Ewentualnie można przyjechać autobusem lub tramwajem, wtedy na pewno nie będzie kłopotów z parkowaniem. Oczywiście w nagłych przypadkach są jeszcze taksówki.

Niestety, moje słowa są wołaniem na puszczy. Wygodnictwo, rozbuchany konsumpcjonizm i skrajne lenistwo właścicieli samochodów nie pozwoli na takie czyny. Jako przykład mogę podać powtarzające się co ładniejszą niedzielę obrazki sprzed paru lat z parku na Zdrowia

obok ZOO. I to, gdy samochodów było dużo mniej.

Otóż, gdy wypełnione były już miejsca parkingowe obok ZOO, kierowcy dla których ich zabrakło parkowali na ścieżkach, trawnikach, krzewach pobliskiego parku i to mocno w jego głąb, mimo widocznego zakazu wjazdu. Na te działania nie było żadnej reakcji policji i Straży Miejskiej. Ich tam w ogóle nie było. Co ciekawe na ulicy Srebrzyńskiej naprzeciw osiedla Mireckiego i al. Unii Lubelskiej tuż przy linii parku były nowe miejsca parkingowe dla odwiedzających park na Zdrowiu. Ale to dla niedzielnych kierowców było za daleko. Iść ok. trzystu metrów przez park do ZOO to za daleko. I o czym tu mówić?

Samochód jest niezbędny mieszkańcom wsi, czy małych miasteczek jako narzędzie codziennej komunikacji przy słabym transporcie zbiorowym. Jednak dla mieszkańców dużych miast samochód jest potrzebny do niedzielnych wyjazdów za miasto lub na wczasy. Poruszanie się samochodem po mieście, zwłaszcza w drodze do i z pracy, to trawestując klasyka Talleyranda, nie błąd, to zbrodnia. Na nas wszystkich... I to by było na tyle...

Zbigniew Pacura

List z sanatorium

Kochany „OBSERWATOR ŁÓDZKI”, przyjmij te kilka słów skreślonych drżącą ręką kobiety doświadczonej przez sanatoryjny los. Po raz pierwszy w życiu pojechałam do sanatorium. Należało mi się, bo byłam po zawale, a i przyplątały się kłopoty z krę-

gosłupem.... wiadomo nauczycielka... Krynica Górską. Od pierwszego dnia zaatakowali mnie turnusowi donżuani, ale nie dałam im żadnych szans, bo spodziewałam się w każdej chwili przyjazdu męża. Spocony, zaśliniony, tandetni podrywacze, często z galopującą pro-

statą, którzy wyrwali się od żon i próbowali przypomnieć sobie młode lata. Miejscowi faceci byli zaś tak bezczelni, że żądali na dancjach, żeby im za taniec wódkę stawiać! A to wszystko przez nadmiar kobiet. Proste prawo popytu i podaży... Mnie szczególnie jeden

kuracjusz sobie upodobał. Nie dziwię mu się, bo byłam jedną z najatrakcyjniejszych... no nawet chyba najatrakcyjniejszą kobietą na turnusie. No, nie powiem, mógł się podobać... Dobrze zbudowany, pewny swych walorów pięćdziesięcioletek o urodzie Stalina w kwiecie wieku. Przyszedł do mnie do pokoju pod pretekstem pożyczania gazety...i od razu za-

brał się do całowania. Jedną ręką przycisnął mnie do piersi, a miał te bary potężne, oj miał i dawaj jęzor w usta mi wciskać i tymi wąsiskami szorstkimi po ustach czochrać. No, tchu nie mogłam złapać. Rzucił mnie na łóżko, kolano między nogi mi wcisnął, pasek od spodni zaczął rozpinać... Zaczęłam się wyry-

dokończenie na str. 22

Tajemniczy naród Cyganów – nieznanne fakty o jego ludobójstwie

Cyganie - pochodzenie i mity

Cyganie dziś coraz częściej nazywani Romami, to naród budzący sporo emocji, o których kulturze jak i o historii niewiele do dziś wiemy. Pochodzą z Indii skąd około 1000 lat temu udali się w tajemniczą wędrówkę do Azji Mniejszej docierając poprzez Bałkany aż do Europy Środkowej. Od około 1600 r. można ich znaleźć już we wszystkich częściach Europy, od Grecji po Finlandię, od Portugalii po Rosję.

Ich kultura jest egzotyczna, ale jednocześnie istnieje wiele stereotypów na temat Cyganów, które były szeroko rozpowszechnione w całej Europie. Mówiły one, że są kłamliwi, niemoralni, nie są zainteresowani stałą pracą i uczciwym stylem życia. Uważano, że wolą wędrować, żebrać, kraść, bawić się lub wykonywać prostą pracę tymczasową, aby zarobić na życie, żyjąc dniem dzisiejszym.

Wynikające z tego poczucie nieufności doprowadziło do sytuacji, w której Cyganie byli traktowani bardzo podejrzliwie, jako w najlepszym razie niebezpieczni i źli cudzoziemcy. Doprowadziło to do umiejscowienia ich na marginesie społeczeństwa i wykluczenia przez większość populacji.

Historia Cyganów polskich w kulturze Polski

Choć do Polski Cyganie, dotarli ponad 600 lat temu przez długi czas ta obecność pozostawała nieodzwierciedlona w tekstach kultury. Pierwsze utwory, w których Cyganie odgrywają ważną rolę, pochodzą dopiero z końca XVIII w., zaś w pierwszej poł. XIX w. pojawiły się pierwsze prace etnogra-

ficzne im poświęcone. Jednak Cyganie i ich język trafili do głównego nurtu polskiej kultury dopiero w drugiej poł. XX w. za sprawą Jerzego Ficowskiego. Był on jednym z ostatnich badaczy, który miał dostęp do ich autentycznej, tradycyjnej kultury.

W końcu lat 30 XX w. liczba Cyganów wzrosła, co było wynikiem niestabilnej sytuacji na Bałkanach, w związku z którą do Polski zaczęły docierać coraz liczniejsze grupy cygańskie. Wtedy w społeczeństwie polskim wzrosła świadomość tego, że Cyganów należy zaliczyć do wielokulturowej mozaiki II RP.

Cyganie - początek prześladowań

Ślady dyskryminacji Cyganów pojawiają się w historii już w XVII i XVIII wieku. Cyganie byli przedmiotem licznych antycygańskich przepisów i regulacji w wielu krajach europejskich. Podobnie jak w antysemityzmie, historia antycyganizmu jest prawie tak długa, jak historia Cyganów w Europie. Antycyganizm można odnaleźć w społeczeństwach europejskich i wielu pozaeuropejskich, a jego ślady istnieją niestety do dziś. Uprzedzenie do Cyganów stanowiło niestety podstawę ich ludobójstwa w Europie podczas II wojny światowej. Za mordowanie mniejszości cygańskich w Europie, odpowiedzialni byli członkowie niemieckich oddziałów SS, policji i lokalni współpracownicy Rządów Hitlera, dokonujący też masowej zagłady Żydów. Pomimo podobieństw pomiędzy ludobójstwem Żydów, a Cyganów, należy jednak trakto-

wać je jako odrębne wydarzenia historyczne.

Antycyganizm i prześladowania Cyganów w nowoczesnej Europie

Powstawanie, na przełomie XIX i XX wieku, „Nowoczesnych państw narodowych”, które stworzyły nową formę antycyganizmu, jako idee promujące „czyste” narody i „rasy”, traktujące Cyganów jako rasę niższą, nie należącą do „narodu”. Rozwój nowoczesnej, kapitalistycznej gospodarki rynkowej doprowadził również do przekonania, że cygański sposób życia jest zacofany, nieproduktywny i dlatego powinien być zakazany. Postawa ta wpłynęła na fakt, że narody te zaczęły uważać walkę z Cyganami za priorytet, co wpłynęło na fakt, że już przed I wojną światową w Niemczech, Francji i niektórych innych krajach europejskich policja miała uprawnienia do rejestrowania i śledzenia wszystkich Cyganów na terytorium kraju.

Nazistowskie prześladowanie Cyganów - przyczyną ich zagłady w XX wieku

W przeciwieństwie do swojego głośnego antysemityzmu, Hitler rzadko wspominał o Cyganach, jednak dyktaturę prowadził jednakową, wobec obu narodów. W nazistowskich Niemczech osoby uważane za Cyganów mogły zostać aresztowane i wysłane do obozów koncentracyjnych, wyrzucone ze służby w siłach zbrojnych i pozbawione obywatelstwa. Wraz z wybuchem II wojny światowej prześladowania zmieniły się w ludobójstwo,

które objęło kraje, znajdujące się pod kontrolą nazistowskich Niemiec. Europejska organizacja Interpol z siedzibą w Wiedniu ostrzegła Cyganów jako poważne zagrożenie dla prawa i porządku, że konieczna jest uważna ich obserwacja i szybkie karanie, co skutkowało aresztowaniami Cyganów i wysyłaniem ich do więzień lub obozów pracy.

Zagłada Narodu Cygańskiego.

Niemcy rozpoczęli eksterminację Cyganów w Polsce już w 1940 r. Pod koniec 1941 r. deportowano ich do Łodzi około 5 tysięcy, gdzie zostali wtłoczeni do łódzkiego getta żydowskiego. Wskutek panujących w nim tragicznych warunków najpierw umarło tam na szalęjący tyfus ponad 700 osób, a następnie Niemcy wymordowali wszystkich więzionych w getcie Cyganów w niedaleko położonym obozie w Chełmnie nad Nerem.

W całej Europie od 1942 do 1944 r. w obozach żydowskich coraz częściej lokalne siły policyjne więziły rodziny cygańskie. Cyganie stanowili pod względem liczności trzecią po Żydach i Polakach, grupę deportowanych do obozów. W kontrolowanej przez Niemców Europie Wschodniej główna fala masowych rozstrzeliwań miała miejsce w 1942 r., kiedy to dużą liczbę polskich Cyganów wysłano na śmierć w Treblince. W 1943 r. Hitler nakazał wysłanie do rozrastającego się kompleksu obozu w Auschwitzu Cyganów z całej Europy. Została tam utworzona specjalna część Auschwitz-Birkenau, zwana „Obozem Cygańskim”. Ogółem w KL Auschwitz więzionych

było około 23 tys. Cyganów z czego 21 tys. straciło życie. Data z 2 na 3 sierpnia 1944 jest obecnie wybrana przez nich samych jako symbol upamiętnienia ofiar ludobójstwa ich narodu, gdyż tej nocy strażnicy SS likwidując obóz Auschwitz zagazowali większość tamtejszych więźniów.

Terazniejszość, smutne fakty, co robić?

Nawet po klęsce nazizmu powszechne przekonanie, że Cyganie są „złą” grupą społeczną, pozostało silne. W nielicznych przypadkach w powojennych Niemczech Zachodnich, gdzie policjanci byli osądzeni za swoją rolę w zabójstwie Cyganów, byli w stanie z powodzeniem argumentować, że działali w ramach walki z przestępczością i nie brali udziału w zbrodniach nazistów przeciwko ludzkości.

Jeszcze w 2000 r. wpływowy uczyony Gunter Lewy mógł twierdzić, że Cyganie nie byli ofiarami ludobójstwa, ponieważ nazisci i ich sojusznicy prześladowali i zabijali ich jako rzekomych przestępców, szpiegów i nosicieli chorób, a nie dlatego, że byli Cyganami.

Dzisiaj społeczność cygańska, na terenie Polski liczy około 35 tys. ludzi i należy do najstarszych mniejszości narodowych w naszym kraju – i z pewnością do najbardziej doświadczonych przez historię. W 2001 r. na terenie Państwowego Muzeum Auschwitz-Birkenau otwarta została stała ekspozycja upamiętniająca męczeństwo narodu cygańskiego.

Doceniając jego męczeństwo, otworzymy się wobec tego narodu...

Aneta G.

11 lat rządów prezydent Zdanowskiej w Łodzi

dokończenie ze str. 4

Zdanowska po odejściu z urzędu odpocznie, a potem zapewne wystartuje w wyborach do Parlamentu Europejskiego, aby zapewnić sobie sześć lat mało absorbującej, za to świetnie płatnej pracy, a potem godziwą europejską emeryturę,

tak jak jej patron Tusk. Należy jej się przecież za trud włożony w prowadzenie przez 11 lat z ramienia PO miasta Łodzi. Czyż nie?...

P.S. A może jednak prezydent Zdanowska zmieni zdanie i ponownie wystartuje w wyborach w 2023 roku?...Kto wie.

Zbigniew Pacura



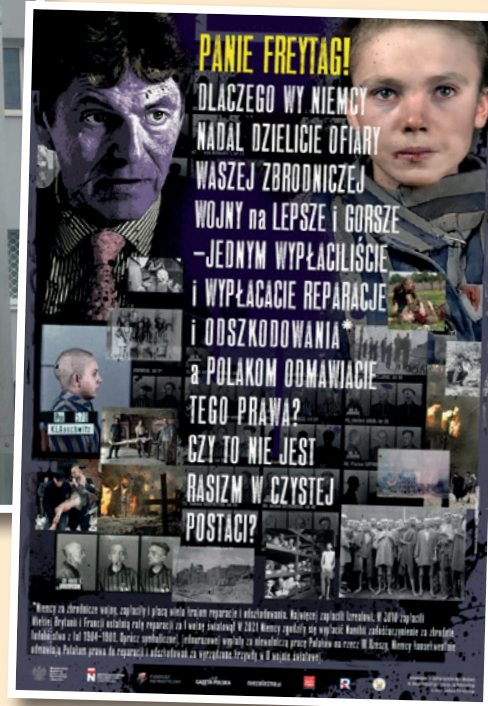
Proste pytania do niemieckiego urzędnika państwowego

Proste pytania do niemieckiego urzędnika państwowego” - pod takim hasłem eksponowany jest na ulicach Warszawy cykl plakatów autorstwa znanego artysty, autora wielu znakomitych plakatów - Wojciecha Korcuć. Okazuje się, że kampania na rzecz zadośćuczynienia Polsce poniesionym w czasie II wojny światowej krzywd, wywołała nerwową reakcję niemieckich władz, które nie chcą być kojarzone z nazistowskimi zbrodniami. - Oni już budują IV Rzeszę, ale jeszcze nie posprzątały po trzeciej - mówi Wojciech Korcuć. Jego prace w syntetycznym skrócie przedstawiają wojenną gehennę Polaków, wskazując na jej sprawców, a także na obecnych niemieckich polityków, którzy nie chcą o sprawie rozmawiać. Na ręce ambasadora Niemiec Arndta Freytaga von Loringhove (którego ojciec Bernd był podczas II wojny światowej majorem Wehrmachtu i adiutantem generałów Heinza Guderiana i Hansa Krebsa) autor składa pytania dot. m.in. rekompensat za niewolniczą pracę Polaków, zwrotu zrabowanych dzieł sztuki czy w końcu wypłaty reparacji wojennych. Wydawałoby się, że plakaty wyeksponowane na warszawskich ulicach, znajdują się w medialnej niszy. Cykl „Proste pytania...” nie był nagłaśniany w wielkich telewizjach, gazetach, czy największych portalach internetowych, a mimo to, jego przesła-



nie zostało zauważone w Berlinie. Niemcom nie podoba się, że na plakatach na których widnieje m.in. logo polskiego ministerstwa kultury, zestawiono twarze Angeli Merkel, Franka Waltera Steinmeiera, Helmuta Kohla, czy w końcu ambasadora RFN w Polsce z niemieckimi oprawcami - Josephem Goebbelsem czy Hermannem Göringiem. Dziennik Süddeutsche Zeitung poinformował niemiecką opinię publiczną o plakatowej kampanii w Warszawie, zamieszczając tekst pod znamienym tytułem „Polski rząd prowadzi kampanię przeciwko Niemcom”. Artykuł opatrzone nadtytułem: „Prawicowy populizm”. Używając pewnego skrótu myślowego, jakim często jest tytuł, można odnieść wrażenie, że Polaków mordowali i grabili zli (co do tego raczej nie ma wątpliwości) „naziści”, a teraz, nie wiedzieć czemu, jakiś Korcuć rzekomo w imieniu polskie-

go rządu „atakują” nicemu niewinnych Niemców. Niemcy wielokrotnie zwracały się do polskich władz o zaprzestanie kampanii, ale bez skutku. Podobno rozważano wezwanie w tej kwestii polskiego ambasadora w Berlinie do ministerstwa spraw zagranicznych, a o sprawie ma być poinformowany także nowy niemiecki kanclerz. Wszystkie znaki na niebie i ziemi wskazują zatem, że plakatowa kampania może się przerodzić - jeśli nie w międzynarodowy skandal, to co najmniej - w dyplomatyczną potyczkę. Na pytanie, czy „chce wywołać wojnę z Niemcami”, autor plakatów podkreśla, że chce jedynie „skończyć tę ostatnią”. - Oni [Niemcy] już budują IV Rzeszę, ale jeszcze nie posprzątały po trzeciej - zaznacza. Komentując doniesienia o niemieckiej interwencji u polskich władz ws. kampanii, Korcuć wyjaśnił, że „pol-



skie władze nie mają wpływu na to, co robi w Polsce artysta”. - W Polsce artysta ma jeszcze jakąś wolność. Jeżeli już mają jakieś zastrzeżenia, to niech kierują je bezpośrednio do artysty. Chętnie wezmę to na klatę. Pojawiło się określenie, że te prace są „kontrowersyjne”, ale nie podnoszono, że są jakieś manipulatorskie. Sztuka kontrowersyjna, to chyba dobra sztuka; zwraca na siebie uwagę - ocenia Korcuć. Na uwagę, że zestawiał wizerunki przywódców III Rzeszy ze współczesnymi politykami demokratycznych Niemiec, nasz rozmówca tłumaczył, że „Niemcy powinni się zająć złogami nazistowskimi, które cały czas tam funkcjonują”. - Niech się zajmą dekretem Göringa, który cały czas funk-

cjonuje, niezapłaconymi reparacjami, zrabowanymi dziełami sztuki. Oni nie chcą się tych złogów pozbyć i cały czas to tolerują. Najwyższy czas, żeby zajęli się własnym podwórkiem, a nie się wtrącali w praworządność innych krajów. - Odnosząc się do informacji że, o sprawie ma być poinformowany nowy niemiecki kanclerz, Wojciech Korcuć przyznaje, że „to bardzo dobrze”. - Jadąc ze swoją pierwszą wizytą do Warszawy, niech weźmie ze sobą chociaż jeden pociąg zrabowanych Polsce dzieł sztuki z niemieckich muzeów państwowych. Takich pociągów podczas wojny wyjechało z Warszawy 40 tysięcy - przypomina. Zapewnia przy tym, że wątek nienaprawionych niemieckich zbrodni będzie kontynuował w swojej twórczości „do skutku”,

bo „musi zwyciężyć sprawiedliwość”. - Jestem przekonany, że jeżeli Niemcy się dowiedzą jak wyglądała w Polsce okupacja, to na pewno będzie reakcja, bo oni nie mają o tym pojęcia. Na tym polega cała ta zabawa, żeby pilnować Polaków, żeby o tym nie mówili. Po to są te media, po to są wydawane pieniądze na tych folksdojczy [volksdeutsch - osoba wpisana na listę osób pochodzenia niemieckiego podczas niemieckiej okupacji - red.] którzy obracają winę za II wojnę światową przeciw Polakom. Chodzi o to, żeby wszystko było „pod butem”, żeby się nikt o niczym nie dowiedział i nie mógł dowiedzieć. Ale jak się ludzie dowiedzą, to reakcja musi być. Ja to gwarantuję - podsumowuje Wojciech Korcuć.

„Chamy i Żydy”

dokończenie ze str. 15

niespełna jeden tysiąc wyznawców (wielkość średniej parafii rzymsko-katolickiej) dostało już ponad dwa i pół tysiąca nieruchomości, a na rozpatrzenie

czeka jeszcze drugie tyle wniosków. Notabene nad tą utajnioną procedurą nie ma żadnego nadzoru NIK, czy choćby w postaci interpelacji poselskich.

Oczywiście, poruszonych jest w książce wiele innych zagadnień, wśród nich suwerenność Polski, polityka Niemiec, stra-

tegia lewicy i jej walka z chrześcijaństwem, także wewnętrzne problemy z zjednoczeniem lewicy polskiej (post-„chamy” i post-Żydy”).

Autorowi bliskie są kwestie dotyczące kultury, uważa np., że rugowanie neomarksistów z obszaru kultury wymagałoby zre-

dukowania do minimum dotacji państwowych i samorządowych na działania będące propagandą politycznej poprawności, a więc neomarksizmu właśnie.

A co z demokracją? Niegdyś ograniczona do sfery polityki, dzisiaj coraz śmiej wkracza na nowe obszary: nauki, sztu-

ki, religii, moralności, rodziny. To stwarza wszystkim postrzeżanym dotąd jako głupcy niewyobrażalne szanse, ich udział w każdej sferze życia rośnie!

Miszalski prowokuje, a wszystko po to, by czytelnika nie pozostawił obojętnym.

Janusz Janusz

Poczet aktorów łódzkich

Ryszard Kotys

Ryszard Kotys podobnie jak Marek Barbasiewicz nie był związany z Łodzią i jej scenami raz na zawsze. Grał w łódzkim Teatrze Jaracza dwukrotnie: w latach 1982-86 i 1990-97. Jednak te jedenaście lat, które spędził na łódzkiej scenie pozwala na nazwanie go aktorem prawie łódzkim. Dłużej związany był tylko z Wrocławiem, a konkretnie z tamtejszym Teatrem Polskim w którym grał w latach 1964-72, 1978-82 i 1986-90. Z Wrocławiem był związany także przez tamtejszą Wytwórnę Filmów Fabularnych w której zagrał kilkadziesiąt ról w realizowanych tam filmach.

Ryszard Kotys urodził się 20 marca 1932 roku w Mniowie w powiecie kieleckim jako Ryszard Czesław Kotas. Uczył się w Liceum Świętego Stanisława Kostki w Kielcach.

W 1953 roku ukończył Państwową Wyższą szkołę Aktorską w Krakowie. Debiutował zaraz po skończeniu studiów w Teatrze im. S. Żeromskiego w swych rodzinnych Kielcach, w którym występował przez rok. Też tylko przez rok pracował w gdańskim Teatrze Wybrzeże, skąd przeniósł się na drugi kraniec Polski do Nowej Huty do Teatru Ludowego. Tu zagrzał już dłużej miejsca, bo 9 lat, do 1964 roku, gdy związał się na lata z Wrocławiem, przenosząc się do tamtejszego Teatru Polskiego. W 1972 roku przeniósł się stamtąd na drugi kraniec Polski do Białegostoku do Teatru im. A. Węgierki. Po roku tam pracy znów znalazł się na innym krańcu Polski w Tarnowie w Teatrze im. L. Solskiego. W 1975 roku przeniósł się do Teatru im. J. Kochanowskiego w Opolu, skąd w 1978 roku wrócił do pobliskiego Wrocławia do Teatru Polskiego.

W 1982 roku pojawił się na deskach łódzkiego Teatru im. S. Jaracza, zaproszony przez ówczesnego dyrektora Bohda-

na Hussakowskiego. Mieszkał wówczas w służbowym mieszkaniu przy ulicy Kasprzaka, skąd autobusem linii pospiesznej „J” jeździł na próby i spektakle do teatru. Występował w nim do 1986 r., gdy zdecydował się na kolejny powrót do Teatru Polskiego we Wrocławiu. Jednak po czterech latach znalazł się znów w Łodzi w Teatrze im. Jaracza, już za dyrektorstwa Lecha Nowickiego i Waldemara Zawodzińskiego. Występował tu do czasu przejścia na emeryturę w 1997 roku. Nie był niestety odpowiednio wykorzystywany aktorsko, grał głównie, podobnie jak w filmie, role drugoplanowe. Będąc na emeryturze współpracował dorywczo z macierzystym teatrem. Mieszkał w bloku przy ulicy Wodnej, gdzie można go było spotkać na pobliskim Wodnym Rynku na zakupach.

Właśnie w początkach emerytury, gdy miał 67 lat, rozpoczęła się jego największa popularność filmowa. W 1999 roku zaczął grać rolę Mariana Janusza Paździocha w polsatowskim serialu „Świat według Kiepskich”. W szybkim czasie postać grana przez Kotysa, zdobyła olbrzymią popularność, przyćmiewając postać głównego bohatera Ferdynanda Kiepskiego, granego przez Andrzeja Grabowskiego. Zresztą wrocławscy twórcy serialu początkowo widzieli jako Kiepskiego, właśnie Ryszarda Kotysa, jednak po pewnym czasie doszli do wniosku, że jest do tej postaci za stary i zaangażowali 20 lat młodszego Grabowskiego. Wcześniej proponowali rolę Kiepskiego Januszowi Rewińskiemu, lecz ten odmówił. Bardzo możliwe, że tej decyzji popularny „Siarą” do dziś żałuje, w każdym bądź razie duża część widzów na pewno tak. „Kiepscy” trzymali się przede wszystkim na postaci Janusza Paździocha i Arnolda Boczka, granego znakomicie przez krakowskiego aktora,



zmarłego w październiku 2020 roku, Dariusza Gnatowskiego. Grany przez Andrzeja Grabowskiego Kiepski był w wyrażnym ich cieniu, nie posiadając tej nie wymuszonej siły komicznej co oni.

W filmie zadebiutował Ryszard Kotys w 1954 roku, w „Pokoleniu” Andrzeja Wajdy, w towarzystwie takich przyszłych gwiazd kina jak Tadeusz Łomnicki, Krzysztof Janczar, Roman Polański. W całej swej karierze wystąpił w 60 serialach i 150 filmach, u najbardziej znanych reżyserów, zwykłych rzemieślników ekranu i nieopierzonych debiutantów. Do najbardziej jego znanych filmów należą: „Zemsta” (1956 r.), „Rękopis znaleziony w Saragossie” (1964 r.), „Sami swoi” (1967 r.), „Wilcze echa”, „Stawka większa niż życie” (1968 r.), „Szpital przemienienia” (1978 r.), „Vabank” (1981 r.) i „Vabank II” (1984 r.), „Kingsajz” (1986 r.), „Łabędzi śpiew” (1988 r.), „Deja vu” (1989 r.), „Kramarz”, „Psy 2” (1994 r.) „Erratum” (210 r.).

Postać Paździocha, która przyniosła Kotysowi olbrzymią popularność u schyłku kariery, okazała się jednocześnie zabójczą dla jego dalszej twórczości filmowej. Reżyserzy zaczęli w nim widzieć jedynie Mariana Paździocha, komiczno-groteskową postać z serialu, zapomnieli zaś że, jest świetnym aktorem i ma bardzo szeroką gamę aktorskich możliwości. Może grać komediowe postacie, ale także i tragiczno-dramatyczne. Pokazał to dobitnie w jednym ze swoich ostatnich filmów fabularnych „Erratum” Marka Lechkiego, w którym gra ojca głównego bohatera Michała (Tomasz Kot). Świetnie zagrany zadawniony konflikt między ojcem a synem sprawia, że widzimy w tym filmie zupełnie inną twarz aktora Ryszarda Kotysa. Dramatyczną. Ta rola jest uznawana za jego życiową i szkoda, że więcej takich i to głównych nie zagrał więcej, bo aktorem był wyśmienitym. Jednym z najlepszych i najwszechstronniejszych w Polsce.

Postać Paździocha grał Kotys od 1999 praktycznie do swej śmierci. Przez trzy ostatnie lata widać było na ekranie, że aktor choruje. Pod koniec życia mieszkał częściowo w Łodzi, a przede wszystkim w swej wiejskiej posiadłości Lusowo pod Poznaniem. Na początku 2017 roku przeszedł zapalenie płuc, co zakończyło się powikłaniami i pobytem w szpitalu. Mimo tego grał w serialu do końca. Do swego końca. Zmarł w nocy z 27 na 28 stycznia 2021 roku na Covid 19. Spoczywa na cmentarzu w Lusowie. Cześć jego pamięci.

Zbigniew Pacura

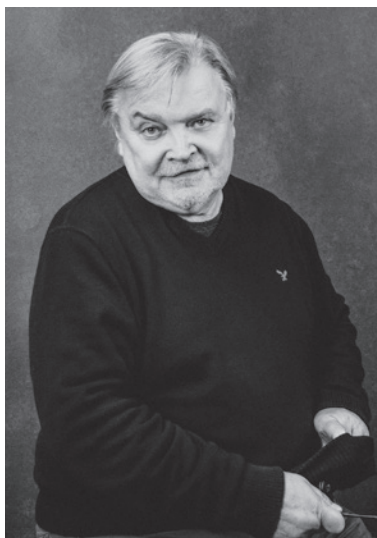
P.S. Ryszard Kotys był dwukrotnie żonaty. Rozwiedziony ze swą pierwszą żoną, scenografką Barbarą Wojtkowską, ma z nią syna Piotra (1956 r.), kapitana żeglugi wielkiej. W latach 80. ożenił się powtórnie z aktorką Teatru im. S. Jaracza, 26 lat od niego młodszą Kamilą Sammler. Mają wspólnego syna Eryka (1987 r.).

Życie to krótka chwila, no może dwie, a teatr to wieczność

krótka, jubileuszowa rozmowa z Mariuszem Pilawskim- założycielem i szefem Teatru Małego w Manufakturze

Zbigniew Pacura – Jakie z wyreżyserowanych przez siebie około 25 przedstawień uważasz za najlepsze - podaj 3 pozycje.

Mariusz Pilawski – Pytania zadane przez Ciebie, Zbigniewie są zadane nie w takiej kolejności... Jednak najpierw z powodów wstąpienia na drogę reżyserskiej zapalczywości założyłem organizację samorządową, czyli Stowarzyszenie Komedia Łódzka dla celów pozyskiwania środków finansowych od różnorodnych źródeł sprawczych, ot choćby z ogłaszanych konkursów na dofinansowanie projektów kulturalnych przez łódzki Urząd Miasta Łodzi, albo Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego. Bez takiego narzędzia nie da się wskórać czegokolwiek. Zostałem panem prezesem jako organizator i założyciel tejże organizacji. Aby to poważniej wyglądało nawet zainspirowałem naszą organizację, aby Jej nadać stosowne imię. Przy akceptacji kilkunastu członków podjęliśmy decyzję aby na patrona obrać znanego aktora łódzkiego Ludwika Benoit. Zapytawszy o zgodę Panią Annę Benoit i Pana Mariusza Benoit- jak wiadomo dzieci Pana Ludwika, z którym od roku 1985 do ostatniego Jego tchnienia miałem zaszczyt siedzieć w jednej garderobie z widokiem na zaplecze Teatru Nowego od ulicy Wólczańskiej. Współ z nami siedzieli jak jeden mąż także świetni aktorzy Bohdan Mikuć, Marian Stanisławski, Remigiusz Rogacki, Bogusław Mach. Taki areopag przesiąknięty duchem założyciela Teatru Nowego - Kazimierza Dejmkę. W ogóle ogrom aktorów tego teatru to niezaprzeczalne sławy- Bogusław Sochnacki, Józef i Wojciech Pilarscy, Gustaw Lutkiewicz, Mieczysław Voit, Piotrek Krukowski, Jan Kobuszewski, Zygmunt Zintel, Henryk Łapiński, Hanna Bedryńska, Państwo Lutkiewicz-



Mariusz Pilawski

wie, a z młodszych Krystyna Tolewska, Janusz Kubicki, Marek Lipski. Teresa Makarska, Hanna Grzeszczak-Hutek, Janina Borońska (pierwsza Albertynka z „dejmkowej” inscenizacji Operetki Witolda Gombrowicza), czy wreszcie Marek Kołaczkowski. No, towarzystwo co się zowie... Kilkoro z nich wzięło udział w moim reżyserskim debiucie scenicznym „Mąż od biedy, albo 100 lat temu w teatrze” opartym na jednoaktówce Józefa Blizińskiego. Ludwik Benoit był łaskaw z ogromną dezynwolturą wcielić się w postać znanego antreprenera Józefa Tekśla, który założył pierwszy zawodowy teatr łódzki Victoria na ulicy Piotrkowskiej 67 w 1877 roku. W Teatrze Nowym, który już w XXI wieku przyjął patronat jego założyciela Kazimierza Dejmkę, moja osoba starała się kultywować ślady, a nawet stemple łódzkiej historii teatru. Profesor Anna Kuligowska - Korzeniewska oglądała ten spektakl, chociaż mimo wyraźnych tropów historii łódzkiego teatru nie wspomina o tym fakcie dość wyraźnie. A szkoda... To są niezaprzeczalne troje odcisnięte także i poprzez moją osobę pomimo, że jestem rodowitym szczecinianinem, a nie łodzianinem. Potem dostąpiłem zaszczytu zrealizowania w starych ruinach gliwickiego teatru - in-

scenizacji „Fantazego” Juliusza Słowackiego z dopiskiem do tytułu „jest snu na lat tysiąc”. Tytułową rolę zagrał Gracjan Kieciar, a w tym spektaklu wystąpili Róża Chrabelska, Mirosław Henke, Maja Korwin, Kasia Michalska. Klaudia Woźniak, Wojtek Bartoszek. Korzystam z okazji i wymienię te nazwiska, bo kto je wymieni, jak nie ja - sprawca tych pomysłów i teatralnych zdarzeń. Wspomnę jeszcze mojego scenografa Macieja Kubickiego (syna aktorów Alicji Sommer i wspomnianego już Janusza Kubickiego) oraz Sylwestra Krupińskiego, który jest autorem kostiumów do Fantazego, a także do moich pozostałych klasycznych spektakli w dorobku- ot, choćby molirowskiego Skąpca, mickiewiczowskiego Pana Tadeusza czy Antygony Sofoklesa. I właśnie te spektakle uznaję za moje najlepsze. Co prawda tak już mam, że lubię wszystkie swoje przedsięwzięcia teatralne, Chociażby znany Ci skądinąd „Sklep to żaden interes”, autorstwa Zbigniewa Pacury. Ostatnie moje spektakle to „Akompaniator” Anny Burzyńskiej z Agnieszką Makówką - primadonną Teatru Wielkiego oraz Witkiem Łuczyńskim a także „Sztuka” Yasminy Rezy z numerem 25 w mojej reżyserskiej biografii.

Tak sobie myślę, że mam całkiem bogatą biografię teatralną utkaną z aktorskich ról, których by się uzbierało ponad 40 poczynając od olsztyńskiego „Jarcza”, w którym nastąpił mój aktorski debiut pod ręką Krzysztofa Rościszewskiego w sztuce „Na dnie” Maksyma Gorkiego w październiku 1982 roku czyli w tym roku nadejdzie mój jubileusz 40 lecia artystycznych dokonań łącznie z debiutem w filmie polskim. Sprawdziłem, że w październiku także został premierowo wyemitowany 10 odcinek serialu 07 zgłoś się pt. „Grobowiec Rodziny von Rausch”, w którym rolę milicjanta zade-

biutowałem obok Henryka Machalicy, Joanny Żółkowskiej oraz naturalnie Bronisława Cieślaka. Tych filmowych zdarzeń nazbierało się do tego czasu ponad 50, co prawda rolami epizodycznymi, ale jednak to zawsze życiorys. No i debiut reżyserski w roku 1991 roku na scenie właśnie Teatru Nowego w Łodzi czyli też minęło 30 lat.

Jak się czułeś w krytycznym dla siebie momencie w 2008 r, gdy do Teatru Nowego przyszedł nowy kier. art. Z. Brzoza i zaczął „rugi pruskie”? Większość zwalnianych przez niego aktorów walczyła na wszelkie sposoby, żeby zostać w teatrze. Ty jednak postanowiłeś w wieku 52 lat zrezygnować z bezpiecznego etatu w samorządowym teatrze i iść na swoje. Sprzedałeś mieszkanie i postanowiłeś otworzyć pierwszy w Łodzi prywatny teatr dramatyczny. Czy nie bałeś się skutków tej decyzji? Przecież mogło się to skończyć ciężką kłapą. Czym się motywowałeś? Z czego wynikała ta decyzja? Czy dzisiaj jesteś z niej dziś zadowolony?

Wspominać tego kierownika artystycznego nie będę nazbyt ochoczo tak samo jak drugiej osoby, która była łaskawa w 1993 roku mnie zwolnić czyli Mirki Marcheluk. Zarządzać kapitałem ludzkim nie jest zbyt łatwo - bezsprzecznie i zarówno pan Z. B. jak i Pani M. M. powinni się jednak zajmować głównie tym na czym się znają - czyli reżyserią czy aktorstwem. Bo już po cienkim lodzie kreowania ludzkimi losami nie powinni po żadnym pozorem. Właśnie kilka dni temu odszedł był na „wieczną wartę” w wieku 94 lat komunistyczny minister od spraw kultury Józef Tejchma. Ponieważ w kulturze teatralnej tkwią spory czas, pamiętam jak najlepsze opinie środowisk kultury na temat tego działacza KC PZPR. Można utyskiwać na czasy komunizmu, ale pewne fak-

ty i zdarzenia są potwierdzone, mimo że mój kulturalny życiorys zaczął się od działalności w Niezależnym Związku Studentów Polskich w chwili narodzin Solidarności. Tak czy siak dwa razy wylatywałem z instytucjonalnego teatru i dobrze te fakty pamiętam. Zresztą w stanie wojennym, którego kilka tygodni temu także przypadła 40 rocznica jeździłem z grupką olsztyńskich aktorów po kościołach Warmii i Mazur z patriotycznymi koncertami do czego mnie namówił mój olsztyński przyjaciel Benio Kaczmarek. Miałem nawet zaszczyt wystąpić na Jasnej Górze w Częstochowie przed samym Janem Pawłem II - Papieżem Polakiem. Wspominam też cudowny koncert w toruńskiej Katedrze podczas mszy za Ojczyznę ze ś.p. Małgosią Gudejko oraz wówczas jej mężem Jurkiem Gudejko. Mówiliśmy do 5000 widzówni Księgi Pielgrzymstwa i Narodu Polskiego Adama Mickiewicza, a kilkaset metrów od tego miejsca toczył się proces oprawców Księdza Jerzego Popiełuszki - owacja na stojąco trwała około 15 minut. Doprawdy jest co wspominać na stare lata, które nadchodzą w tempie konnej gonitwy. Pomysł założenia zawodowego teatru przyszedł podczas samotnych spacerów po Manufakturze. Złożyłem propozycję Sławkowi Murawskiemu - dyrektorowi tego centrum i poszło jak z płatka. No, jeszcze poważny zastrzyk finansowy zaaplikowany przez mojego Przyjaciela Piotra Dobrowolskiego - aktora i biznesmena z Warszawy i prace założycielskie poszły pełną parą. Jeszcze wrócę na moment do rzeczy ogólniejszych i jedną przestrożę wspomnę o tym, że natura ludzka bywa omylna. Jeden z moich profesorów w warszawskiej PWST - Tomasz Grochoczyński podczas jednej z prób naszego dyplomowego przedstawienia „Opera Żebracza” Johna Gaya, którego premiera odbyła się 6 grudnia 1981 roku, czyli na tydzień przed ogłoszeniem w naszej ojczyźnie stanu wojennego, tak więc Tomasz (właśnie skończył zaspowską działalność jak wiceprezes i członek zarządu

dokończenie na str. 15

Gwiazdy polskiego big-bitu i rocka

Romuald Lipko – muzyczny geniusz

Na początku lutego 2020 roku odszedł z tego świata walcząc przez pół roku z chorobą nowotworową (rak dróg żółciowych wątroby) Romuald Lipko, założyciel zespołu Budka Suflera, genialny kompozytor muzyki rockowej i rozrywkowej.

Urodził się 3 kwietnia 1950 r. w Lublinie, gdzie uczęszczał do podstawowej szkoły muzycznej w której poznał przyszłego charyzmatycznego wokalistę Budki, Krzysztofa Cugowskiego. Z liceum muzycznego Lipko został usunięty za występ w programie telewizyjnym, bo podobno nie licowało to z postawą ucznia tej szkoły. Od tej pory młody Romek kształcił się muzycznie sam, w czym pomagało mu prowadzenie własnego zespołu rockowego Stowarzyszenie Cnót Wszelakich w którym grali także gitarzysta Andrzej Ziółkowski i perkusista Zbigniew Zieliński, przyszli muzycy pierwszego składu Budki. Po dojściu do zespołu wokalisty Krzysztofa Cugowskiego w 1974 r. zespół zmienił nazwę na Budka Suflera i dokonał pierwszych radiowych nagrań, których kompozytorem był Lipko: „Biały demon”, „Zdarzenie”, „Lubię ten stary obraz”. W 1974 roku grupa nagrała swój pierwszy wielki przebój, utwór „Sen o dolinie”, czyli polską wersję sławnego utworu Billa Whitersa „Aint no sunshine”. W tym też roku zespół wylansował w 100% własny wielki przebój „Cień wielkiej góry”, autorstwa Lipki i Cugowskiego, który przez długi czas królował na liście przebojów Polskiego Radia.

Na początku 1975 r. z zespołu odszedł perkusista Zbigniew Zieliński, a na jego miejsce przyszedł z Tarnowa Tomasz Zeliszewski, który jest obecnie po śmierci Lipki, najdłuższym grającym muzykiem w zespole. W kwietniu 1975 r. Budka po raz pierwszy gościła w Łodzi. W ramach imprezy Pol-



Budka Suflera – Łódź, ul. Traugutta, 1975



Budka Suflera – 1980

skie Targi Estradowe jako nowe zjawisko muzyczne dwukrotnie koncertowała w MDK im. J. Tuwima przy ul. Moniuszki 4 a. Z tej okazji pochodzi sławne zdjęcie zrobione zespołowi przy ul. Traugutta między Hotelem Grand a MDK-iem (zdjęcie poniżej). Miesiąc później muzycy nagrali swoją najslawniejszą, legendarną już płytę „Cień wielkiej góry”, na której kompozytorem wszystkich utworów był Lipko wspólnie z Cugowskim. Oprócz tytułowego utworu są na nim takie przeboje jak: „Samotny nocą”, „Jest taki samotny dom”, „Lubię ten stary obraz”, a także 20-minutowa suita: „Szalony koń” na którym wspomaga zespół grający na syntezatorach Czesław Niemen. W kwietniu 1976 r. zespół nagrał drugą płytę „Przechodniem byłem między nami”, trudniejszą i mniej przebojową niż pierwsza, która jednak uzyskała miano Złotej Płyty. Pochodzi z niej przebojowa „Pieśń niepokorna”. Na niej też wszystkie kompozycje podpisał Lipko wspólnie z Cugowskim. Następny 1977 rok był przełomowy dla Budki, gdyż po konflikcie z resztą zespołu odszedł z niego Krzysztof Cugowski poświęcając się karierze solowej. Jego miejsce zajął początkowo Stanisław Wenglorz, który nagrał z Budką cztery utwory, jednak okazało się, że nie pasuje on do zespołu. Zastąpił go Romuald Czystaw nie dysponujący tak wspaniałym głó-

sem jak Cugowski, za to mniej konfliktowy i bez ambicji na jego miarę. Nagrał z zespołem trzy płyty: „Na brzegu światła (1979 r.)”, „Ona przyszła prosto z chmur” (1980 r.), „Za ostatni grosz” (1982 r.), po czym tracąc głos w wyniku intensywnej jego eksploatacji, odszedł z zespołu w 1982 r. W tym samym czasie Romuald Lipko otworzył nowy rozdział swojej twórczości, który przyniósł mu największe artystyczne i materialne zyski – współpracę z piosenkarkami. Rozpoczął ją z Anną Jantar z którą miał nagrać płytę, a skończyło się w wyniku tragicznej śmierci piosenkarki na jednym wielkim przeboju, o jakże proroczym tytule „Nic nie może wiecznie trwać” oraz „Do żony wróć” z 1979 r. W roku następnym Lipko nawiązał współpracę z młodą aktorką i piosenkarką Izabelą Shuetz –Trojanowską, która zaowocowała dwoma wielkimi przebojami „Tyle samo prawd ile kłamstw” i „Wszystko czego dziś chcę”, zaprezentowanymi na 18. Festiwalu Polskiej Piosenki w Opolu w 1980 r. Występ ten uczynił z Trojanowskiej wielką gwiazdę i zaowocował płytą „Iza” naganą z Budką w 1981 r. oraz wielką trasą koncertową po Polsce w styczniu i lutym tego roku. W czasie tej trasy po kłótni z piosenkarką nastąpiło zerwanie z nią przez Lipkę współpracy. Miejsce Czystawa zajął w Budce młody, świetnie wów-



czas rokujący Felicjan Andrzejczak, zapowiadający się jako następca Niemena, co niestety się nie sprawdziło, gdyż wkrótce utonął on w morzu zyskowych chałtur. Nagrał z Budką trzy utwory, które wkrótce stały się wielkimi przebojami: „Czas ołowiu”, „Noc komety” i największy z nich, nieśmiertelną „Jolkę, Jolkę”.

W 1984 r. nastąpił kolejny przełom w historii zespołu, gdy w wyniku nagrywania zbiorczej płyty „Budka Suflera 1974-84” do zespołu powrócił, jak okazało się niezbędny dla jego dalszego rozwoju Krzysztof Cugowski. Z nim w latach 1984-2014 nagrała Budka wiele nowych płyt i przebojów, m.in.: „Cisza jak ta”, „Czas czekania czas olśnienia”, „Twoje radio”, „Ratujmy co się da”, „Giganci tańczą”, „Młode lwy”. Romuald Lipko był jednym z najwybitniejszych polskich kompozytorów muzyki rozrywkowej. Posiadał wyjątkowy dar tworzenia wielkich przebojów. Pod

względem ilości i jakości przebojów nie miał w Polsce sobie równych. Największym jego komercyjnym sukcesem była płyta Budki z 1997 r. „Nic nie boli tak, jak życie” z wielkim przebojem „Takie tango”, która sprzedała się w ponad milionowym nakładzie, nie licząc oczywiście wszechobecnych wtedy pirackich płyt i kaset. Sukces tej płyty pozwolił muzykom Budki na zrealizowanie swych marzeń: koncert w 1989 r. w nowojorskiej Carnegie Hall z czołowymi muzykami amerykańskimi. W 2000 r. następny wielki sukces: płyta „Bal wszystkich świętych” sprzedała się w 300.000 nakładzie.

Lipko pisał także dla wykonawców nie związanych z macierzystym zespołem. Oprócz tworzenia dla Anny Jantar, pisał piosenki dla Ireny Santor, Ireny Jareckiej, Zdzisławy Sośnickiej („Aleja gwiazd”), Maryli Rodowicz („Tak nam słodko, tak nam gorzko”). Jednak największym jego sukcesem

artystycznym i komercyjnym było zrobienie gwiazd z nikomu nieznanymi wówczas Izabelą Trojanowską i Urszulą. W latach 1980-81 roku jego piosenki śpiewane z Budką Suflera przez Izabelę Trojanowską wzbudzały wszędzie euforię i kult tej piosenkarki. Jej trasa z Budką w styczniu i lutym w 1981 r. w czasie wielkich napięć związanych z walką władzy komunistycznej z „Solidarnością” była olbrzymim sukcesem. W Łodzi w czasie trwających akurat strajków studenckich odbyły się Hali Sportowej 2 pełne koncerty po 8.000 widzów każdy. W czasie, gdy na sklepowych półkach królowały ocet i musztarda. Nawiazanie współpracy przez Lipkę w 1982 r. z nikomu nieznaną 22-letnią lublinianką Urszulą Beata Kasprzak zaowocowało wy-



buchem kariery tej piosenkarki oraz wieloma do dziś chętnie słuchanymi i śpiewanymi przebojami. W 1983 r. ukazała się płyta „Urszula” nagrana z Budką na której znalazły się takie przeboje napisane przez Lipkę jak: „Latawce, dmuchawce, wiatr”, „Luz blues, w niebie same dziury”, „Fatamorga-

na 82”. W 1985 r. pojawiła się druga płyta Urszuli „Malinowy król” ma której oprócz tytułowego były takie przeboje jak: „Wielki odlot”, „Szał sezonowej mody”, „Podwórkowa kalkomania”, „Twoje zdrowie mała”. W 1987 r. ukazała się trzecia płyta „Urszula III” na której znalazł się przebój „Powiedz ile

masz lat”. Wszystkie te przeboje były wyłącznymi kompozycjami Lipki w odróżnieniu od firmowanych przez samą Budkę, gdzie dzielił się kompozytorem z Cugowskim. Z utworem „Malinowy król” wiąże się największa wpadka Lipki, bowiem jest on ewidentnym plagiatem piosenki „Moonlight Shadow”, wydanej w 1983 r. przez Mikea Oldfielda, a śpiewanej przez Maggie Reilly.

Oficjalne zakończenie kariery, rozwiązanie zespołu i ostatnia wielka trasa Budki Suflera miała miejsce w końcu 2014 r. Rok później Lipko powołał zespół Romuald Lipko Band z którym śpiewali Felicjan Andrzejczak, Iza Trojanowska i Grzegorz Wilk. W tym samym czasie Krzysztof Cugowski ze swoim zespołem koncertował w kraju także wykonując stare

utwory Budki. W 2016 r. Lipko zainwestował w interes alkoholowy, zakładając spółkę „Muzyczne alkohole” i wypuszczając na rynek wódkę „Jolka, Jolka, pamiętasz?”. W 2019 r. reaktywował Budkę z nowym wokalistą Robertem Żarczyńskim. Nagrał z nim piosenkę „Gdyby jutra nie było”. Planował w 2020 r. wielką trasę 45 lat. Powrót do korzeni”. Niestety, nie doszło do niej. Wszystko skończyło się 6 lutego 2020 roku...

Zbigniew Pacura

Romuald Lipko jest trzecim muzykiem Budki, który odszedł z tego świata. W 2001 r. w USA zmarł na nowotwór były gitarzysta i basista pierwszych składów zespołu Andrzej Ziółkowski. W 2010 r. zmarł drugi wokalista Budki

CISZA JAK TA...

Na koncert „Cisza jak ta”, poświęcony osobie i twórczości Romualda Lipki, który odbył się 6 września 2020 r. podczas 57. Festiwalu Polskiej Piosenki w Opolu, a powtórzony został 12 grudnia 2021 roku, czekałem z dużą nadzieją. Przecież dorobek kompozytorski Lipki jest nieporównywalny z żadnym ze współczesnych polskich kompozytorów rozrywkowych. Lipko zostawił po sobie setki przebojów śpiewanych nie tylko przez wokalistów Budki Suflera. Jego piosenki, czy to te monumentalne, czy te bardzo rozrywkowe, charakteryzowały się świetną melodią, bogatym brzmieniem, były bardzo chętnie słuchane i śpiewane przez odbiorców. Niestety, organizatorzy i większość wykonawców koncertu pokpi-li sprawę. Utwory Lipki, które są proste z wpadającą w ucho linią melodyczną i dlatego od dziesiątków lat są tak popularne, wykonawcy śpiewali w formie jak najbardziej udziwnionej. Szczytem wszystkiego był duet Igor Herburt- Kuba Ba-

dach, który prostą, dynamiczną piosenkę Izy Trojanowskiej „Wszystko, czego dziś chcę” wykonał w manierze – jęczący Turnau łamany przez płaczącego Sojkę, do tego jeszcze z ciotowatą manierą Herburt. Co ciekawe, panowie przy zejściu ze sceny byli z siebie bardzo zadowoleni. Chciałoby się powiedzieć: Panowie, jak chcecie w ten sposób śpiewać, to napiszcie sobie swoją piosenkę i śpiewajcie ją do woli, w każdej manierze! Wara wam od dobra narodowego jakim są przeboje Romualda Lipki, popularne wśród narodu od ponad czterdziestu lat. Te piosenki są tak popularne, bo są proste i melodyjne i dlatego tak trudne do napisania. Jęczeć i płakać na scenie każdy może. Nasuwa się tu analogia z reżyserami teatralnymi, którzy w swej masie nie piszą w ogóle sztuk teatralnych, a pastwią się nad już napisanymi, nazywając to – twórczą reżyserią. W takich przypadkach najlepszym dla nich autorem jest taki, który od dawna nie żyje. Najwyżej przewra-

ca się w grobie, gdy nie można poznać kto jest autorem sztuki, bo praktycznie został z niej tylko tytuł. Mieliśmy już w Łodzi taki drastyczny przypadek w jednym z łódzkich teatrów, gdy polonistki nie poznawały „Antygony” na którą przeprowadziły młodzież szkolną w ramach poznawania lektur szkolnych.

Niedużo lepiej wypadli inni wykonawcy koncertu :Anna Dąbrowska, zespół Sound & Grace, który swą manierą wokalną zamęczył wielki przebój Budki „Piąty bieg” śpiewany przez trójkę jego wokalistów: Czystawa, Andrzejczaka i Cugowskiego. Poległo też łódzkie Blue Cafe, którego szef Paweł Rurak –Sokal był wyraźnie niezadowolony z występu. Porwanie się Beaty Kozidrak na monumentalny „Cień wielkiej góry”, okazało się wielkim nieporozumieniem. Piosenkarka po prostu nie dała mu rady. Najlepiej z nie związanych z Budką wokalistów wypadł Piotr Cugowski, który świetnie zinterpretował i zaśpiewał przebój Zdzisławy Sośnickiej „Aleją gwiazd”. Nieźle wypadł wokalista Dżemu Maciej Balcar, który wraz z dawnym gitarzystą Budki, Markiem Radu-

lim wykonał utwór „Za ostatni grosz”.

Przy okazji tego koncertu okazało się, że żeby dobrze śpiewać utwory Romualda Lipki trzeba być Krzysztofem Cugowskim, Felicjanem Andrzejczakiem i Izabelą Trojanowską, którzy zaśpiewali podczas koncertu swoje przeboje sprzed 35-40 lat. Albo Marylą Rodowicz, która nie zważając na swój wiek brawurowo wykonała przebój Lipki z 1998 r. napisany specjalnie dla niej „Tak nam słodko, tak nam gorzko”.

Większość utworów była śpiewana w manierze wykonawców Festiwalu Piosenki Aktorskiej we Wrocławiu. Nie było zaś oprócz Feela, zespołów rockowych, a ciekawe było by usłyszeć jak zinterpretowałyby one nieśmiertelne rockowe przeboje Lipki. Na pewno byłoby dużo ciekawiej. Nasuwa tu się analogia z irlandzkim przebojem ludowym „Whisky in the jar”, wykonywanym wspólnie w 1973 r. przez sławny zespół rockowy Thinn Lizzy i genialnie nagrany po 25 latach przez giganta światowego rocka Metallicę.

Koncert poświęcony w założeniu Romualdowi Lipce oprócz tego, że stał na sła-

bym poziomie nie obył się bez skandalu. Kierownik artystyczny koncertu Marek Sierocki nie dopuścił bowiem do występu Budki Suflera z nowym wokalistą Robertem Żarczyńskim z którym Romuald Lipko przed śmiercią wiązał przyszłość zespołu i plany koncertowe. Wystąpił za to Krzysztof Cugowski ze swoją grupą. Sierocki zaproponował „starym” członkom Budki Zeliszewskiemu i Jureckiemu akompaniowanie Felicjanowi Andrzejczakowi w utworze „Jolka, Jolka”, na co słusznie muzycy się nie zgodzili. A mogli przecież wystąpić i jedni i drudzy. Nie tak już przecież bywało w świecie muzycznym przy okazji „pączkowania” zespołów przez podział. Mamy już na polskim rynku taki przypadek. 5IX 2020 r. wystąpił w Opolu z recitalem zespół Kombi, dowodzony przez założyciela zespołu klawiszowca Sławomira Łosowskiego, a następnego dnia w konkursie wystąpiło Kombii kierowane przez gitarzystę Grzegorza Skawińskiego. Po tym niesławnym koncercie i afroncie uczynionym mu przez kierownika festiwalu, Romuald Lipko zapewne przewraca się w grobie.

Z.P.

Fundacja Wspierania Kultury Polskiej im. Stanisława Sielańskiego

przygotowała i przedstawiła w 2021 roku następujące wydarzenia artystyczne:

Cień wielkiej góry

koncert z największymi przebojami
Romualda Lipki



Kukła

spektakl teatralny autorstwa
Jerzego Gruzy



Ja, Lem...

spektakl teatralny o dzieciństwie
i młodości Stanisława Lema w 100.
rocznicę jego urodzin

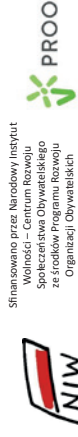


Koncerty w Domach Pomocy Społecznej

Były wśród nas... Gwiazdy polskiej
piosenki, Od Moniuszki do Presleya



www.wspieramykulture.pl



Sfinansowano przez Narodowy Instytut
Wolności - Centrum Rozwoju
Społeczeństwa Obywatelskiego
ze środków Programu Rozwoju
Organizacji i Pracowników
na lata 2019 - 2020

e-mail: fundacja@wspieramykulture.pl, strona internetowa: www.wspieramykulture.pl

STYCZEŃ

2022		2022						
Tydzień	Poniedziałek	Wtorek	Środa	Czwartek	Piątek	Sobota	Niedziela	
52						1 <small>Nowy Rok</small>	2	
1	3	4	5	6 <small>Święta Bożego Narodzenia</small>	7	8	9	
2	10	11	12	13	14	15	16	
3	17	18	19	20	21	22	23	
4 <small>5</small>	24 <small>31</small>	25	26	27	28	29	30	

LUTY

2022		2022						
Tydzień	Poniedziałek	Wtorek	Środa	Czwartek	Piątek	Sobota	Niedziela	
5		1	2	3	4	5	6	
6	7	8	9	10	11	12	13	
7	14	15	16	17	18	19	20	
8	21	22	23	24	25	26	27	
9	28							

MARZEC

2022		2022						
Tydzień	Poniedziałek	Wtorek	Środa	Czwartek	Piątek	Sobota	Niedziela	
9		1	2	3	4	5	6	
10	7	8	9	10	11	12	13	
11	14	15	16	17	18	19	20	
12	21	22	23	24	25	26	27	
13	28	29	30	31				

KWIECIEŃ							2022								
Tydzień	Poniedziałek	Wtorek	Środa	Czwartek	Piątek	Sobota	Niedziela	Tydzień	Poniedziałek	Wtorek	Środa	Czwartek	Piątek	Sobota	Niedziela
13					1	2	3	17							
14	4	5	6	7	8	9	10	18	2	3	4	5	6	7	8
15	11	12	13	14	15	16	17	19	9	10	11	12	13	14	15
16	18	19	20	21	22	23	24	20	16	17	18	19	20	21	22
17	25	26	27	28	29	30		21/22	23 ³⁰	24 ³¹	25	26	27	28	29

MAJ							2022								
Tydzień	Poniedziałek	Wtorek	Środa	Czwartek	Piątek	Sobota	Niedziela	Tydzień	Poniedziałek	Wtorek	Środa	Czwartek	Piątek	Sobota	Niedziela
17							1	17							
18	2	3	4	5	6	7	8	18	2	3	4	5	6	7	8
19	9	10	11	12	13	14	15	19	9	10	11	12	13	14	15
20	16	17	18	19	20	21	22	20	16	17	18	19	20	21	22
21/22	23 ³⁰	24 ³¹	25	26	27	28	29	21/22	23 ³⁰	24 ³¹	25	26	27	28	29

CZERWIEC							2022								
Tydzień	Poniedziałek	Wtorek	Środa	Czwartek	Piątek	Sobota	Niedziela	Tydzień	Poniedziałek	Wtorek	Środa	Czwartek	Piątek	Sobota	Niedziela
22			1	2	3	4	5	22			1	2	3	4	5
23	6	7	8	9	10	11	12	23	6	7	8	9	10	11	12
24	13	14	15	16	17	18	19	24	13	14	15	16	17	18	19
25	20	21	22	23	24	25	26	25	20	21	22	23	24	25	26
26	27	28	29	30				26	27	28	29	30			

LIPIEC							2022								
Tydzień	Poniedziałek	Wtorek	Środa	Czwartek	Piątek	Sobota	Niedziela	Tydzień	Poniedziałek	Wtorek	Środa	Czwartek	Piątek	Sobota	Niedziela
26					1	2	3	26					1	2	3
27	4	5	6	7	8	9	10	27	4	5	6	7	8	9	10
28	11	12	13	14	15	16	17	28	11	12	13	14	15	16	17
29	18	19	20	21	22	23	24	29	18	19	20	21	22	23	24
30	25	26	27	28	29	30	31	30	25	26	27	28	29	30	31

SIERPIEŃ							2022								
Tydzień	Poniedziałek	Wtorek	Środa	Czwartek	Piątek	Sobota	Niedziela	Tydzień	Poniedziałek	Wtorek	Środa	Czwartek	Piątek	Sobota	Niedziela
31	1	2	3	4	5	6	7	31	1	2	3	4	5	6	7
32	8	9	10	11	12	13	14	32	8	9	10	11	12	13	14
33	15	16	17	18	19	20	21	33	15	16	17	18	19	20	21
34	22	23	24	25	26	27	28	34	22	23	24	25	26	27	28
35	29	30	31					35	29	30	31				

WRZESIEŃ							2022								
Tydzień	Poniedziałek	Wtorek	Środa	Czwartek	Piątek	Sobota	Niedziela	Tydzień	Poniedziałek	Wtorek	Środa	Czwartek	Piątek	Sobota	Niedziela
35				1	2	3	4	35				1	2	3	4
36	5	6	7	8	9	10	11	36	5	6	7	8	9	10	11
37	12	13	14	15	16	17	18	37	12	13	14	15	16	17	18
38	19	20	21	22	23	24	25	38	19	20	21	22	23	24	25
39	26	27	28	29	30			39	26	27	28	29	30		

PAŹDZIERNIK							2022								
Tydzień	Poniedziałek	Wtorek	Środa	Czwartek	Piątek	Sobota	Niedziela	Tydzień	Poniedziałek	Wtorek	Środa	Czwartek	Piątek	Sobota	Niedziela
39						1	2	39						1	2
40	3	4	5	6	7	8	9	40	3	4	5	6	7	8	9
41	10	11	12	13	14	15	16	41	10	11	12	13	14	15	16
42	17	18	19	20	21	22	23	42	17	18	19	20	21	22	23
43/44	24 ³¹	25	26	27	28	29	30	43/44	24 ³¹	25	26	27	28	29	30

LISTOPAD							2022								
Tydzień	Poniedziałek	Wtorek	Środa	Czwartek	Piątek	Sobota	Niedziela	Tydzień	Poniedziałek	Wtorek	Środa	Czwartek	Piątek	Sobota	Niedziela
44			2	3	4	5	6	44			2	3	4	5	6
45	7	8	9	10	11	12	13	45	7	8	9	10	11	12	13
46	14	15	16	17	18	19	20	46	14	15	16	17	18	19	20
47	21	22	23	24	25	26	27	47	21	22	23	24	25	26	27
48	28	29	30					48	28	29	30				

GRUDZIEŃ							2022								
Tydzień	Poniedziałek	Wtorek	Środa	Czwartek	Piątek	Sobota	Niedziela	Tydzień	Poniedziałek	Wtorek	Środa	Czwartek	Piątek	Sobota	Niedziela
48				1	2	3	4	48				1	2	3	4
49	5	6	7	8	9	10	11	49	5	6	7	8	9	10	11
50	12	13	14	15	16	17	18	50	12	13	14	15	16	17	18
51	19	20	21	22	23	24	25	51	19	20	21	22	23	24	25
52	26	27	28	29	30	31		52	26	27	28	29	30	31	

Rekompensata od losu?

Rozmowa z Dariuszem Stachurą, dyrektorem Teatru Wielkiego w Łodzi

- Panie Dyrektorze, skoro z inscenizacji *Viva la Mamma!* Donizettiego w Teatrze Wielkim w Łodzi w listopadzie 2019 roku, a więc już za Pańskiej kadencji, wynikało, że placówka ta funkcjonowałaby nawet po jakiejś apokalipsie, po zagładzie - to chyba tym bardziej covid nie ma żadnych szans, aby teatr pokonać. W ubiegłym sezonie w gmachu na placu Dąbrowskiego działo się mało.

- Myślę, że czasami działo się nawet więcej, niż w normalnych warunkach przed covidem. Jeśli chodzi o podejmowane inicjatywy, o propozycje kierowane pod adresem publiczności, byliśmy w czołówce polskich instytucji kulturalnych. Za ukoronowanie poprzedniego sezonu wypada traktować *Don Carlosa* Giuseppe Verdiego w inscenizowanej wersji koncertowej z udziałem plejady gwiazd światowego formatu. Ale wystawiliśmy też *Don Pasquale* Gaetano Donizettiego, *Così fan tutte* Wolfganga Amadeusza Mozarta, *Głos ludzki* Francisa Poulenca, *Trouble in Tahiti* Leonarda Bernsteina, daliśmy cały szereg koncertów, na przykład *W holdzie Janowi Pawłowi II*, *Chłopcy z tamtych lat - cześć ich pamięci*, *Wszystko o miłości*, *Amerykański sen*.

- Lecz czegoś pewnie nie udało się zrealizować, bo byłoby zbyt pięknie...

- Ponieważ zdarzały się wypadki zachorowania na covid, trzeba było, a to przesunąć premierę o kilka miesięcy, a to nawet przenieść ją na sezon obecny. Tak jest właśnie z Mozartowskim *Weselem Figara*, pierwotnie planowanym na sezon 2020/21. Pandemia pisała swój własny scenariusz, do którego musieliśmy się dostosować.

- Wraz z *Weselem Figara* „wesliśmy” w naszej rozmowie w sezon bieżący. Czy konfrontowanie w repertuarze dzieł dobrze melomanom znanych, wręcz prze-



bojów, takich jak właśnie ta opera Mozarta, z pozycjami nieznanymi, jak Chopin Giacomo Orefice (to premiera sprzed dwu miesięcy) chce Pan traktować jako swego rodzaju zasadę reperturową?

- Myślę, że takie zestawianie ma w ujęciu długofalowym sens, szczególnie, jeśli dzieło mało znane jest wartościowe. Tu, naturalnie, wchodzi też w rachubę pozycje nowo powstałe. Realizacja *Chopina* Orefice wyniknęła po części z chęci nawiązania do rozegranego w mijającym roku Konkursu Chopinowskiego, bardzo oczekiwanego, bo opóźnionego o rok przez pandemię. To Chopinowskie święto zapragnęliśmy wzmocnić naszą premierą. Osobiście uważam tę operę za uroczą i ze wszech miar godną popularyzacji. Między innymi ze względu na ciekawy sposób wykorzystania przez włoskiego kompozytora fortepianowych dzieł naszego genialnego twórcy do stworzenia muzyki scenicznej. Z kolei przyjaźniac się z mieszkającym od 50 lat w Francji Wojciechem Siudmakiem, który swoją twórczością plastyczną konsekwentnie Chopina promuje, zasugerowałem wykorzystanie jego prac w naszym spektaklu. Operze *Chopin*, w sumie niezbyt długiej, towarzyszy występ pianisty, na premierze grał Łukasz Krupiński. Sukcesywnie zamierzam zapraszać młodych wirtuozów, w tym laureatów Konkursu Chopinowskiego, do udziału w tym Chopinowskim przedsięwzięciu.

- W zapowiedziach reperturowych Teatru Wielkiego odnajduję m.in. *Księżniczkę Czardasza*

Emmericha Kálmána. Czy Teatr Wielki przejmować będzie wymagającą klasycznych predyspozycji wokalnych, tradycyjną część repertuaru Teatru Muzycznego w Łodzi, wypieraną tam przez musical?

- Operetka w repertuarze Teatru Wielkiego zawsze była obecna, a teraz tym bardziej powinna być w planach uwzględniana. Wciąż jest wielu miłośników tego gatunku, trzeba wyjść naprzeciw ich oczekiwaniom. Myślę, że ci, którzy odwiedzą naszą placówkę dla Kálmána, Lehara czy Johanna Straussa-syna, zainteresują się też premierami operowymi. Zresztą od czasu do czasu i dla musicalu powinno znaleźć się miejsce, sam brałem za młodu udział w realizacji *Błękitnego Zamku* Romana Czubatego. W przyszłym roku zamierzamy wystawić *Korczaka* Chrisa Williama.

- Można zatem uznać, że Teatr Wielki ucieka od reperturowych stereotypów, o czym może też świadczyć przewidywany na wiosnę Festiwal Muzyki Świata. Co będzie zawierać?

- Będzie obejmować prezentację kompozycji powstałych na fundamentach muzyki klasycznej - podkreślam to od razu, by uniknąć nieporozumień - lecz stanowiących nawiązanie do wątków etnicznych, będących ich przetworzeniem. Zaangażowani będą w festiwal nasi soliści, chór, orkiestra, balet, lecz oczywiście także zaproszeni goście. Prowadzimy już w tej kwestii konkretne rozmowy z zagranicznymi podmiotami artystycznymi. Będzie rozbrzmiewać muzyka z różnych kręgów narodowych, nawet z uwzględnieniem kompozycji sakralnych.

- Wielkimi krokami zbliża się jubileusz 55-lecia Teatru Wielkiego, przygotowania są zapewne zaawansowane?

- Już dziś zapraszam czytelników „Obserwatora Łódzkiego” na wyjątkowy, styczniowy wie-

czór jubileuszowy, który będzie okazją zarówno do podziękowania za wkład pracy wszystkim osobom i grupom zawodowym związanym z naszą instytucją, jak i do sięgnięcia pamięcią do tego, w jaki sposób łódzka scena rozpoczęła swą działalność. Gala artystyczna przypomni cztery opery wystawione na otwarcie Teatru Wielkiego w Łodzi w styczniu roku 1967: *Carmen* Georges Bizeta, *Kniazia Igora* Aleksandra Borodina, oraz *Halkę i Straszny dwór* Stanisława Moniuszki. Mam nadzieję, że wszyscy, wspólnie z naszą drogą Publicznością, będziemy się cieszyć z tego święta. Lecz gdybyśmy obchodami jubileuszowymi literalnie nie każdego zadowolili, bo przecież nigdy nie da się zadowolić wszystkich i nie da się wykluczyć takich, którzy powiedzą, że mogło być lepiej, to się z tym zgodzę: jasne, że zawsze może być lepiej, ale potrzebne są fundusze, a w tej kwestii istnieją dziś obiektywne uwarunkowania i ograniczenia. A my musimy myśleć przyszłościowo i nie wydawać pieniędzy bez opamiętania.

- Skoro o pieniądzech mowa - co konkretnego wnosi mecenat Polskiej Grupy Energetycznej, który udało się teatrowi pozyskać?

- PGE wspierając konkretne premiery, np. wspomnianego już *Don Carlosa*, buduje zarazem wizerunek teatru jako placówki legitymującej się wysokim poziomem artystycznym, i w związku z tym potrafiącej zainteresować współpracą liczące się firmy. Mam nadzieję, że pozyskanie wspomnianego mecenatu nie jest naszym ostatnim słowem, bo staram się o nowych mecenasów, nowych sponsorów strategicznych, próbuję wręcz stworzyć Towarzystwo Biznesu Łódzkiego, zaangażowane w sprawę opery.

- W 55-letnią historię teatru, którym dziś Pan kieruje, ma Pan osobisty wkład jako znakomity tenor, jako solista zbierający okla-

ski po świetnie realizowanych partiach operowych, i nie tylko operowych (o roli w musicalu już wspomnieliśmy).

- Współpraca z łódzką sceną była dla mnie bardzo ważna i wielce satysfakcjonująca. Debiutowałem tu partią Leńskiego w *Eugeniuszu Onieginie* Piotra Czajkowskiego, zaraz potem śpiewałem Don Ottavia w *Don Giovannim* Wolfganga Amadeusza Mozarta, występowałem potem w *Nabucco*, *Rigoletcie*, *Traviacie* i inscenizowanej wersji *Requiem* Giuseppe Verdiego. Po swym udziale w *Cyganerii* Giacomo Pucciniego mogłem opanowaną w Łodzi partię Rudolfa zaprezentować przed samym Luciano Pavarotim w Turynie, na stulecie premiery tej opery.

- Wiem, że doszło kiedyś w Łodzi do dramatycznego wydarzenia, pobicia...

- Zdarzyło się, że stanąłem jakby w obronie teatru (kiedyś się mówiło: Świątynia Sztuki!), pod którym kilku osiłków załatwiło swe potrzeby fizjologiczne. W reakcji na grzecznie, acz stanowczo zwróconą uwagę trochę mnie pod budynkiem poturbowali. W każdym razie do teatru jako takiego nie zniechęciłem się, a to, że jestem dziś dyrektorem naczelnym, być może mam prawo traktować jako rekompensatę od losu?

- Obecnie miłośnicy śpiewu Dariusza Stachury nie za bardzo mają okazję, by posłuchać w Łodzi głosu ulubieńca.

- Przyjmując obowiązki dyrektorskie, co moi niektórzy znajomi określili jako podjęcie misji, uznałem, że nie wypada mi obsadzać samego siebie w spektaklach. Istnieje wprawdzie teoria, że dyrektor może wszystko, a więc nawet obsadzić się na przykład w partii sopranu (a wiadomo, czym musiałoby się to skończyć), to jednak, mówiąc poważnie, nie chciałbym moim kolegom odbierać w trudnych czasach możliwości pracy i zarobku. Występuję natomiast poza teatrem, w innych ośrodkach, jestem jako organizator i solista twarzą choćby lipcowego festiwalu w Ciechocinku - Międzynarodowej Gali Tenorów - za chwili-

łę będę twarzą drugiego festiwalu, trzeciego, więc jako śpiewak mam co robić. No a przy licznych obowiązkach rodzinie też pragnę poświęcać trochę czasu.

- Wróćmy do łódzkiej sceny – co ze spektaklami baletowymi, których ostatnio jakby mniej, i co ze Spotkaniami Baletowymi?

- Spotkania Baletowe przeniesiłyśmy w nowym roku na jesień, na październik. Niektóre z zespołów zagranicznych, zakontraktowanych przed pandemią, zawiesiły działalność, teraz rozmowy prowadzimy od nowa. Ten prestiżowy festiwal nie mógłby nie być kontynuowany - to wspinała tradycja, zapoczątkowana przez lepszych ode mnie. Jeśli chodzi o baletowy zespół te-

atralny, chcę by występował częściej, wyjeżdżając też na gościnne występy, na przykład z niezwykle życzliwie przyjętym przez odbiorców *Zorbą* Mikisa Theodorakisa. Z kolei w przygotowaniu jest wieczór debiutów choreograficznych.

- W Teatrze Wielkim, z Pana inicjatywą, odbyła się w minionym sezonie pierwsza edycja Turnieju Polskich Akademii Muzycznych – Ogólnopolskiego Konkursu Wokalnego im. Romualda Tesarowicza. Zapowiedziana jest edycja druga.

- Chciałbym, aby była w naszej placówce przestrzeń nie tylko dla prezentacji gwiazd wokalistyki, lecz by zaistniały również warunki dla artystycznego startu uta-

lentowanej młodzieży akademickiej, młodych talentów zasługujących na otwarcie im drogi do ewentualnych, przyszłych sukcesów w La Scali (a to pewnie marzenie każdego śpiewaka). Zresztą planując galę laureatów pierwszej edycji konkursu zaprosiłem do współpracy organizatorów innych konkursów – im. Ady Sari, im. Bogdana Paprockiego, by wspólnie promować najzdolniejszych. Wspomnę przy okazji, że cały czas stawiamy też na edukację, mamy konkurs dla najmłodszych, działają przy teatrze chóry amatorskie dla dorosłych i dla dzieci, warsztaty artystyczne, nie zapominamy o seniorach...

- Jednak ogólnie praca dyrektora to nie sielanka. Pojawiły się prze-

cież niedawno żądania płacowe ze strony pracowników.

- Moja praca jest trudna, każdemu chciałoby się pomóc rozwiązać jego problemy, a nie zawsze jest to możliwe. Zaistniał spór zbiorowy z dwoma związkami zawodowymi, lecz myślę, że razem z zwierzchnikami, z którymi rozmawiamy - Urzędem Marszałkowskim oraz Ministerstwem Kultury i Dziedzictwa Narodowego, uda się go zakończyć.

- Czy przyjemnie jest śpiewakowi być dyrektorem?

- Żadne stanowisko nie zastąpi sceny i otwierania przed publicznością swego wnętrza, ofiarowywania umiejętności. Ale bycie dyrektorem jest ciekawe ze względu na moc decyzy-

ną dotyczącą repertuaru, obsady, realizatorów. Dziś pragnę przede wszystkim, byśmy mogli grać w bezpiecznych warunkach, byśmy spokojnie realizowali plany bez towarzystwa covidu i utrzymywali jak najwyższy poziom bez zewnętrznych przeszkód.

- Czego życzyć osobiście?

- Przede wszystkim dalszej satysfakcji z tego, co robię, no i bym mógł spełniać nadzieje zarówno publiczności, jak i swoich pracowników. Chciałbym stworzyć przy teatrze - wzorując się na tym, co oglądałem na Zachodzie - Studio Operowe. Na pomysły realizacji tego pomysłu również mi zależy...

Rozmawiał: Janusz Janyst

Życie to krótka chwila, no może dwie, a teatr to wieczność

dokończenie ze str. 9

ZASP}, z którym kolegujemy się do dzisiaj był łaskaw mi rzec, że teatr jako taki mnie wyruguje ze swoich szeregów w ciągu 10 lat, a tu proszę, właśnie szukam pomysłu na uczczenie mojego 40 lecia, a tu proszę bardzo rozpocząłem w grudniu drugą kadencję mojego trwania w Związku Artystów Scen Polskich jak wiceprzewodniczący Jego łódzkiego oddziału. Los próbował mnie wyrugować z szeregów teatralnej braci - a jednak wróciłem po kilkakroć i nawet kreuję na wzór mojego historycznego mentora Wojciecha Bogusławskiego - Ojca Narodowej Sceny - cudownie opisanego w monografii przez profesora Zbigniewa Raszewskiego (polecam każdemu lekturę, zwłaszcza tym, którym historia teatru leży na sercu). No, właśnie założyłem w swoim życiu prawdziwy teatr, co prawda jeden, a nie jak Bogusławski osiem, ale prowadzę go od cierpliwie od 13 lat. W ogóle trzy-nastka wbrew pozorom to moja szczęśliwa liczba. Mój syn Piotr

urodził się w siódmą rocznicę stanu wojennego czyli 13 grudnia 1988 roku. Mam dwójkę pięknych wnuków - Marysię i Mikołaja, własny teatr pod nazwą Teatr Mały w Manufakturze, który wydatnie pomaga mi prowadzić ukochana żona Marzena, reżyseruję klasyczne spektakle i komedie różnej maści, czasem zagram w filmach, nawet na scenie mimo, że uczenie się tekstu sprawia mi horrendalną trudność. W tym roku osiągnę wiek emerytalny ale póki zdrowie jako tako dopisuje będę kreował tę instytucję teatru pod nazwą MAŁY, a potem może któryś z wytrawnych kolegów - zdolnych i zdeterminowanych przejmie po mnie i poprowadzi to dzieło nadając w stosownym momencie po moim odejściu mu imię. Teatr Mały w Łodzi im. Mariusza Piławskiego. Brzmi nie najgorzej, hi hi hi.. Prawda?

- Owszem, nie najgorzej...Dziękuję za rozmowę.

Zdjęcie autorstwa Beaty Michalczyk

„Chamy i Żydy”

W serii Biblioteki Wolności ukazała się nakładem wydawnictwa 3S Media książka Mariana Miszałskiego „Chamy i Żydy w dzisiejszej Polsce”. Stanowi ona zbiór felietonów publikowanych przez autora w minionej dekadzie na łamach tygodnika (obecnie dwutygodnika) „Najwyższy Czas”.

Przypomnijmy, że Miszałski jest łódzkim dziennikarzem, pisarzem i tłumaczem literatury francuskiej. Ma w dorobku poezje, opowiadania, powieści (m.in. *Wzlot przyspieszony*, *Stację Châtelet*), książki o tematyce politycznej (*Najnowszą spiskową historię Polski*, *Żydowskie lobby polityczne w Polsce*). W swej publicystyce (a jego felietony zamieszczał też tygodnik „Niedziela”) nie mało uwagi poświęca problematyce współczesnych stosunków polsko-żydowskich, czy - jak kto woli - polsko-izraelskich. A temat ten stał się szczególnie aktualny w kontekście wysuwanych przez zagraniczne organizacje wobec państwa polskiego żądań i roszczeń, kulminujących w uchwaleniu przez senat USA kuriozalnej, bo przekreślającej dorobek światowego prawa cywilnego,

„ustawy 447” dotyczącej „restitucji mienia” ofiar holocaustu - chodzi o mienie bezspadkowe, którego beneficjentem miałyby być owe organizacje. I właśnie sprawa uchwalenia tej ustawy jest dominującym wątkiem anonsowanej książki, której tytuł nawiązuje do głośnego artykułu Witolda Jedlickiego, opublikowanego na łamach paryskiej „Kultury” pod koniec 1962 roku a opisującego walki frakcyjne i podziały w łonie PZPR. Określenie „Chamy i Żydy” weszło potem do słownika politycznego i nie ma tylko charakteru historycznego.

Wspomniana ustawa stworzyła w stosunkach polsko-amerykańskich dwuznaczność, której się nie wyjaśnia. Dlaczego Kongres USA chce uznać żydowską zasadę „spadkobrania bezdziedzicznego” wobec Polski (apetyt strony żydowskiej urósł w międzyczasie z 65 miliardów do 300 miliardów dolarów), gdy nie uznaje tej zasady u siebie, w Ameryce? Czyżby wytłumaczenie związane było z zacytowanym poglądem amerykańskiego publicysty Pata Buchanana, że *Waszyngton to terytorium okupowane przez Izrael?*



Redefinicji wymagają, według Miszałskiego, stosunki polsko-izraelskie, gdyż wytworzyła się fałszywa sytuacja, w której władze Polski udają, że Izrael jest jednym z wielu normalnych, zagranicznych partnerów naszego kraju, nawet sojusznikiem, a tak być przestaje. Stosunki polsko-izraelskie nabrały ostrości już w roku 2011, kiedy stworzona została, jako organ rządu Izraela, agencja HEART, mająca wspierać zamiar wyłudzenia od Polski wspomnianego majątku. I to mimo, iż w kraju nad Wisłą społeczność żydowska traktowana jest nadzwyczaj dobrze. Ledwie 9 gmin wyznaniowych żydowskich znajdujących się w Polsce, grupujących

dokończenie na str. 7

Piosenka i teatr propozycjami Fundacji Wspierania Kultury Polskiej im. Stanisława Sielańskiego

Fundacja Wspierania Kultury Polskiej im. Stanisława Sielańskiego zorganizowała w 2021 roku dwa koncerty w łódzkich domach pomocy społecznej.

23 czerwca 2021 r. w Domu Pomocy Społecznej w Łodzi przy ulicy Narutowicza 114 odbył się koncert „Były wśród nas ... Gwiazdy polskiej piosenki”. Pensjonariusze i personel domu mieli okazję posłuchać największych przebojów gwiazd polskiej piosenki,

których nie ma już wśród nas: Anny German, Wioletty Willas, Karin Stanek, Kasi Sobczyk, Heleny Majdaniec, Anny Jantar.

Śpiewała Barbara Twardosz – Drożdźńska, a program prowadził i o gwiazdach polskiej piosenki opowiadał Zbigniew Pacura.

7 września 2021 roku w największym łódzkim domu pomocy społecznej (600 pacjentów i pensjonariuszy) DPS-CRO przy ulicy Przybyszew-

skiego 255 odbył się koncert „Od Moniuszki do Presleya”. Słuchacze mieli możliwość wysłuchania arii z oper Stanisława Moniuszki, popularnych arii operetkowych oraz współczesnych klasycznych przebojów Nat King Colea, Deana Martina i Elvisa Presleya. Śpiewał tenor Lesław Białecki, a program prowadził i przybliżył sylwetki twórców przebojów Zbigniew Pacura.

29 listopada 2021 roku w Miejskim Domu Kultury

w Rawie Mazowieckiej tamtejsza publiczność miała okazję obejrzeć spektakl napisany z okazji przypadającej w 2021 roku 100. rocznicy urodzin wybitnego polskiego pisarza z kręgów literatury fantastyczno-naukowej – Stanisława Lema, zatytułowany „Ja, Lem...”.

Sztuka napisana przez łódzkiego dramaturga Zbigniewa Pacurę opowiada o dzieciństwie i młodości Stanisława Lema we Lwowie w latach 1921 - 45. Szczególny nacisk

jest położony na lata 1939-45, czas dwóch okupacji sowieckich i jednej niemieckiej oraz bezwzględного terroru ukraińskiego spod znaku OUN i UPA w stosunku do Żydów i Polaków. Sztuka napisana jest w formie wywiadu, jakiego udziela w 1987 roku, przebywający na emigracji w Wiedniu pisarz dziennikarzowi z katolickiego tygodnika z Polski. W przedstawieniu wystąpili Jerzy Mazur i Zbigniew Pacura.



Sfinansowano przez Narodowy Instytut Wolności – Centrum Rozwoju Społeczeństwa Obywatelskiego ze środków Programu Rozwoju Organizacji Obywatelskich na lata 2018 – 2030



Była kiedyś Wytwórnia...

Od Króla Maciusia do Akademii pana Kleksa

Epizod 7

Święta Bożego Narodzenia, choinka, czas prezentów. W dawnych, skądinąd słusznie minionych czasach PRL-u, były jednocześnie zjawiska i zdarzenia warte pamiętania. I oglądania, bo myślę o filmach dla dzieci.

Filmy dla dziecięcej i młodocianej widowni realizowano z równą, a często większą starannością, niż te dla dorosłych. Wiele z nich, właściwie większość nakręcono w łódzkiej WFF. Wiadomo: tu byli najlepsi fachowcy, rzemieślnicy, którzy naprawdę potrafili czarować. I wyczarować, najczęściej coś z niczego. Jak przy okazji filmu Krzysztofa Gradowskiego *Akademia pana Kleksa* i jej dalszych części. Działo się to w czasie permanentnego braku wszystkiego, bo film kręcono w Polsce i ZSRR w 1983 - więc twórcy musieli stanąć na głowie, żeby świat na ekranie był dostatecznie fantastyczny, kolorowy, dosłownie baśniowy. Scenograf Jerzy Skrzepiński z dekoratorem wewnątrz Bogdanem Mozerem i zespołem musieli sprawić, że pokazany na ekranie świat jest autentycznie jak z bajki. Wykonywano tak dziwne elementy, jak choćby kwiat paproci: czy ktoś widział kwiat paproci? Albo płaczące drzewo, które napęnia wannę wodą do kąpieli.

Film cieszył się niesamowitym powodzeniem, tylko w pierwszym roku od premiery zobaczyło go 14 milionów widzów. Potem były jeszcze kontynuacje, wśród których *Podróż pana Kleksa* też nakręcone w Łodzi, ale też w Ałupce na Krymie.

Ale filmy dla dzieci w naszej wytwórni pojawiły się dużo wcześniej. Jeszcze przed odnową i przemianami politycznymi polskiego października zdecydowano, że młodzi widzowie też muszą mieć swój repertuar. Pierwszym obrazem, kręconym



Awantura o Basię, od lewej Roman Niewiarowicz, Małgosia Piekarska, pies Kibic, Mieczysław Gajda



Historia żółtej cizemki



Król Maciuś I

z myślą o dzieciach, zrywającym ze schematami i doktryną socrealizmu, była barwna baśń *Warszawska syrena* wg scenariusza Stanisława Dygata w reżyserii Tadeusza Markczyńskiego. Premiera filmu odbyła się jeszcze latem 1956, a jedną z głównych ról - kmiącą córkę Sawę - zagrała Barbara

Połomska, młoda wówczas aktorka Teatru Powszechnego.

Niedługo potem do boju ruszyła Wanda Jakubowska. Już w 1957 skierowano do produkcji film *Król Maciuś I* oparty o powieść Janusza Korczaka. Oczywiście też na taśmie barwnej, co wcale wówczas nie było takie oczywiste.

Pamiętam, jak *Maciuś* ... pojawił się kinach, bo miałem już dziesięć lat i byłem namiętym oglądaczem. Pamiętam, że bardzo było trudno kupić bilet na ten film. Co niekoniecznie znaczy, że był arcydziełem (bo jak zgodnie twierdzi krytyka nie był), tylko o tym, jak bardzo brakowało takich i podobnych obrazów. Do filmu zaangażowano najlepszą ekipę, zbudowano wspaniałe fantastyczne dekoracje wg projektu scenografa Anatola Radzinowicza, w którego licznej ekipie znalazł się też znakomity plastyk i scenograf filmowy i teatralny Adam Kilian.

Bez wątpienia w tym wczesnym okresie twórczości dla dzieci największe sukcesy i najwięcej dokonań miała Maria Kaniewska. Można rzec, że przez wiele lat podtrzymywała poziom tej niewątpliwie trudnej dyscypliny. Nakręciła tych filmów całkiem sporo. W kolejności powstawania były to: *Awantura o Basię*, *Szatan z siódmej klasy*, *Panienka z okienka*, *Pierścień księżnej Anny*, *Zaczarowane podwórko*. Szczególnym powodzeniem młodocianej widowni cieszyły się dwa pierwsze obrazy, może dlatego, że były adaptacjami powieści Kornela Makuszyńskiego. Popularnego przed wojną autora powieści i komiksów dla dzieci, którego pamiętali rodzice widzów, choć ci mogli czytać tylko stare, ocalałe egzemplarze jego książek. Władze PRL zakazały publikacji jego utworów i dopiero odwilż 1957 zezwoliła na ich wznowienia. Oba filmy zostały doskonale zrealizowane. W *Awanturze*... nawet epizody i role drugoplanowe powierzyła Kaniewska najlepszym aktorom. Koniecznie trzeba wspomnieć, że w roli aktora Walickiego wystąpił - jedyny raz na ekranie! - znany aktor, reżyser, autor sztuk i scenariuszy Roman Niewiarowicz. Jego wojenne losy, praca w koncesjonowanym przez Niemców teatrze, działalność konspiracyjna, uwięzienie i pobyt w obozie Gross-Rosen to niezwykle dramatyczny epizod, wart osobnego przypomnienia...

Na fali popularności *Awantury*... nagrodzonej na festiwa-

lu w Wenecji, przystąpiła Kaniewska do kolejnej adaptacji Makuszyńskiego. W *Szatanie z siódmej klasy* debiutowała Pola Raksa, późniejsza gwiazda kina polskiego lat 60. Film także wyróżniono nagrodą w Wenecji, a polska publiczność go po prostu pokochała. Za wdzięk i bezpretensjonalność, za sympatię do ludzi, a najbardziej za prostotę i jasność opowieści. Reżyserka po prostu poddała się strukturze wymyślonej już i sprawdzonej przez pisarza i dobrze na tym wyszła. A z nią widzowie.

Na to, że Pola Raksa stała się gwiazdą, mógł mieć wpływ także kolejny film dla dzieci reżyserowany przez Marię Kaniewską. Oczywiście w łódzkiej wytwórni i w łódzkich plenerach, choć akcja toczy się w XVII-wiecznym Gdańsku. *Panienka z okienka* wg powieści Deotymy to - biorąc pod uwagę rozmach inscenizacyjny - prawie superprodukcja. W okolicach lotniska Lublinek, pod nadzorem i wg projektów scenografa Skrzepińskiego, ekipa z WFF wybudowała gdańską ulicę Długą. Budowa trwała ok. miesiąca, ale efekty przerosły oczekiwania. Jak wspominał scenograf na Lublinek przychodziły całe wycieczki chcących zobaczyć fragment starego Gdańska w łódzkich okolicznościach przyrody...

Wiele filmów dla dzieci nakręcono w łódzkiej wytwórni. Wspomniałem ledwie kilka, ale warto pamiętać o innych, w większości ekranizacjach literackiej klasyki. Wg Makuszyńskiego Jan Batory nakręcił *O dwóch takich, co ukradli księżyc*; sfilmowana powieść Antoniny Domańskiej *Historia żółtej cizemki* stała się debiutem Sylwestra Chęcińskiego. Od premiery filmu w grudniu 1961 mija właśnie 60 lat. Także Maria Konopnicka i jej baśń *O krasnoludkach i o sierotce Marysi* przerobiono na film, podobnie jak powieść Wiktora Woroszyńskiego *I ty zostaniesz Indianinem*. I wiele jeszcze innych, łącznie z serialami i filmami dla telewizji. A wszystko w pięknym filmowym mieście Łodzi.

Mieczysław Kuźmicki

Gwiazd(k)ę tanio kupię - sprzedam...

Coraz mniej filmu w filmowej Łodzi. Pozostała właściwie już tylko nazwa i tradycja sięgająca początków PRL-u. I sporo nostalgii wśród odchodzącego pokolenia. Jednak nawet i ona, wspaniała przecież historia ludzi, zjawisk, zdarzeń, instytucji i przedsięwzięciach tworzących przez dziesięciolecia tę tak chętnie dziś wspominaną tradycję, pozostaje najczęściej w ukryciu. To znaczy: znają ją specjaliści, historycy kina, miejscy przewodnicy. Zdarzają się też pamiętliwe matuzalemy, ale jak wiadomo czas nie stoi i coraz ich mniej... Moglibyśmy z nimi, tymi co pamiętają albo wiedzą lub znają łódzką filmową przeszłość razem wyruszyć tamtymi śladami. Jest jednak jedno małe ale: nikt nie napisał, nie opracował swoistej książki z adresami ludzi i miejsc. I choć wiele z tych ważnych dla polskiej kinematografii miejsc zostało już zidentyfikowanych, na różny sposób i w różnych miejscach opisanych lub chociaż wspomnianych, z podaniem adresu oczywiście, to przecież nie doczekały się one oznaczenia w terenie. Nie ma tablic identyfikujących i upamiętniających dokonania wielu pokoleń twórców, rzemieślników, racjonalizatorów, wszystkich pracujących na rzecz kina polskiego. Tak jakby nigdy nie było tu rozlicznych fabryk, wytwórni, studiów filmowych. Jeszcze dłuższa jest lista nieobecnych postaci. Czy nasze miasto ich się wstydzi? Albo może po prostu woli o nich nie pamiętać, z nieznanymi i niezrozumiałymi dla mnie powodów? Tego, że na rogu, po sąsiedzku mieszkali Wanda Jakubowska, Aleksander Ford, Ludwik (i Allan) Starski, a na innym rogu wybitny filmoznawca, więzień

Auschwitz o trzycyfrowym numerze prof. Bolesław W. Lewicki. Przy innej ulicy, tam gdzie była fabryka kopii filmowych, mieszkało małżeństwo Alina i Jerzy Kotowscy. On był operatorem i reżyserem, wykładawcą i nawet rektorem Szkoły Filmowej, a także mentorem i opiekunem awangardowej grupy Warsztat Formy Filmowej, która istniała przy Szkole Filmowej. To z tej grupy wywodzi się Zbigniew Rybczyński, którego film animowany „Tango” dał polskiej kinematografii pierwszego w historii Oscara. A Alina Kotowska przez wiele lat współtworzyła mit Studia Filmowego SeMaFor, gdzie reżyserowała filmy dla dzieci. Mieszkali w Łodzi, nieraz przez większą część życia, twórcy tak wybitni jak aktor Leon Niemczyk, reżyser, pedagog, rektor Szkoły Filmowej Wojciech J. Has, kompozytor, dyrygent, autor muzyki filmowej Zdzisław Szostak, reżyserzy Henryk Kluba, Grzegorz Królikiewicz. A ilu po prostu „tylko” przewinęło się przez miasto, ale ich dokonania, a światowa (niechby tylko krajowa) sława jakoś nobilitują i nas. Naprawdę, nie ma się czego (kogo) wstydzić...

Łatwo można wyliczyć co najmniej sto innych osobowości: reżyserów, operatorów, scenografów, kompozytorów, aktorów, którzy żyli z nami i wśród nas, wielu z nich spoczywa na łódzkich nekropoliach, ale w przestrzeni miejskiej jakby ich nigdy nie było. Co między innymi znaczy, że istnieje problem z pamięcią pozostałych (czyli także nas) o tych, którzy przeminęli, a współtworzyli dzisiejszą tożsamość filmowej Łodzi.

Dobrze, jeśli upamiętniają ich gwiazdy na ul. Piotrkowskiej, daleko nie wszystkich,

którzy powinni je mieć. Bo choć sypnęło ostatnio gwiazdami, to ciągle nie ma wśród nich Wandy Jakubowskiej. Współtworzyła polską powojenną kinematografię, była wieloletnim pedagogiem Szkoły filmowej, autorką wielu filmów na czele z obrazem wyjątkowym. Jej „Ostatni etap” to pierwszy na świecie, nakręcony na gorąco w autentycznej scenarii, obraz obozu zagłady. Film, który w momencie powstania (1948) pokazywany był na całym świecie, przyniósł polskiej kinematografii nagrody międzynarodowe. Ważniejsze, że film nadal cieszy się uznaniem w wielu środowiskach, na wielu uczelniach, zwłaszcza amerykańskich jest „lekturą obowiązkową”.

Nie ma gwiazdy Marii Kanińskiej. Była aktorką, pedagogiem (m.in. dziekanem Wydziału Aktorskiego PWSFTviT) i przede wszystkim autorką wielu filmów dla dzieci, wśród których są niedościgłe ekranizacje prozy Kornela Makuszyńskiego: „Awantura o Basię” i „Szatan z siódmej klasy” (tu w roli harcerza debiutował na ekranie Krzysztof Krawczyk) oraz popularne niegdyś obrazy „Panienka z okienka”, „Pierścień księżnej Anny”, „Zaczarowane podwórko”.

Nie ma gwiazdy Grzegorza Królikiewicza. Reżysera filmów fabularnych z arcydziełami jak „Na wylot”, „Przypadek Piekosińskiego” czy „Sąsiedzi”; dokumentalnych, wśród których wiele przywraca prawdziwą historię Polaków, autora monumentalnych widowisk telewizyjnych z „Faustem”, „Kroniką polską Galla Anonima” i „Trzecim Maja”; scenarzysty, pedagoga, profesora Szkoły Filmowej. Jego nowatorskie, publikowane w kolejnych tomach analizy dzieł klasyki filmowej do

dziś pozostają dokonaniem prekursorskimi.

Próżno też szukać gwiazd tych, bez których nie mógł zostać zrealizowany żaden film. Nie ma kierowników produkcji i producentów Edwarda Zajička, Konstantego Lewkowicza, Zygmunta Wójcika, Zygmunta Króla, Andrzeja Sołtysika. Nie wymieniam ich dokonania, mają ich wiele – kto chce, niech poczyta w Internecie.

Można też zapytać, dlaczego ciągle nie pamięta się o autorach plakatów filmowych, współtwórcach polskiej szkoły plakatu, jak choćby Franciszek Starowieyski, Waldemar Świerzy czy twórca największej liczby plakatów, łódzianin Jakub Erol.

Zdaje się, że aktualni „operatorzy” Alei Gwiazd (zwanej też Aleją Sławy), a są nimi Narodowe Centrum Kultury Filmowej oraz miasto (a konkretnie jego pieniądze), jako największy i najczęściej jedyny fundator, inaczej od nas postrzegają pojęcie sławy. Do tego, aby mieć gwiazdę, wystarczy czasami być popularnym aktorem lub aktorką. Nawet jeśli aktorka publicznie deklarowała swą niechęć do Łodzi, mówiła wręcz o strachu przed wychodzeniem na ulice miasta. Wiem o czym piszę, bo przy tym byłem: w roku 2012 podczas Tarnowskiej Nagrody Filmowej, kiedy pokazana została (i nagrodzona) „Róża” z Agatą Kuleszą w roli głównej, aktorka tak a nie inaczej publicznie wspominała pracę na planach filmowych w naszym mieście. Jakby nie pamiętała, że jej pierwsza duża, w dodatku wyróżniana na festiwalach, rola filmowa została wykreowana w filmie Iwony Siekierzyńskiej „Moje pieczone kurczaki” (2002), w całości nakręconym w łódzkich plenerach.

Odsłonięcie gwiazdy może też być okazją do manifestacji swoich poglądów, koniecznie różnych od tych głoszonych przez aktualną ekipę rządzącą krajem. Jak to był uczynił Andrzej Chyra, któremu jak wielu przed nim, scena i ekran zdają się mylić z rzeczywistym życiem. Że nie wspomnę o Kin-dze Dębskiej, której droga do gwiazdy na Piotrkowskiej była wyjątkowo krótka: pięć filmów fabularnych i kilka widowisk telewizyjnych, kilkanaście dokumentów i wiele odcinków popularnych seriali. Nawet jeśli to są arcydzieła (a nie są!), to przecież ich autorka jest ciągle na dorobku i z pewnością mogłaby na swoją gwiazdę poczekać. Jak cierpliwie czekają dokumentaliści Marcel i Paweł Łoziński, operator i reżyser Jacek Bławut, operatorzy Ryszard Lenczewski, Jacek Petrycki i Zbigniew Wichłacz. A nawet jeśli oni w swej skromności nie czekają, to czekamy my – ich publiczność, widzowie, łodzianie.

To kilka zaledwie nazwisk, których gwiazdy, nawet bez tych na Piotrkowskiej, lśnią dostatecznie jasno. Ale bez ich gwiazd z pewnością Aleja Gwiazd nie jest tak świetlista, jak powinna i mogłaby być.

Cóż, żaden z nich nie jest celebrytą i będąc matką (macochą lub tylko opiekunką) miasta, trudno byłoby pograć się w ich blasku, po co więc wydawać społeczne pieniądze. Podobnie mogą też myśleć potencjalni sponsorzy gwiazd, bo żaden to dla nich (zapewne) splendor stanąć obok artysty klasy Bogdana Dziworskiego czy Zygmunta Skoniecznego, choć obaj mają filmów i nagród „jak mrówek” i, co ważniejsze, nikt ich w historii kina światowego, a nawet tylko polskiego, miejsca nie pozbawi.

Pozostaje nam cieszyć i chwalić się tym, co nam zostało z tych lat, kiedy Łódź była filmowa. Aleja Gwiazd trochę o tym przypomina. A że są w niej, jak wszędzie, obiekty jasności pierwszej i te ciut ciemniejsze, dbajmy, by te drugie nie dominowały.

Mieczysław Kuźmicki

Wizja

Za trumną pójdą strojni w czernie
Swych sumień czarnych, czarnych dłoni,
A cieszyć będą się niezmiernie,
Że w końcu jest nareszcie po Niej.

Nie znają co to dobro wspólne,
A zamiast niego tuczą własne.
Ciągłe za małe im kieszenie,
Umysły zdradne, ciemne, ciasne.

Antreprenerzy, sutenerzy
Obcych idei, obcych mocarstw,
Tak zakłamanymi i nieszczerzy
Że wstyd im nawet rękę podać.

Aktorzy, szpicle i faktorzy
Pierś wypinają po orderzy
I szepcą, choć im nikt nie wierzy:
Coś sprzedać? Kupić? – Kupić? Sprzedać?

Bankierów zgrai i lichwiarzy
Na workach złota jest jak w niebie.
Jest – Nierychliwy Sprawiedliwy!
Szatan wam zagra – na pogrzebie.

Czerwonych partii truchta stare
Sprzedajne dziwki, Marksa dzieci
Szczekają, gryzą, pluja, skrzeczą,
A do kieszeni jurgielt leci.

W Związku Sowieckim Europy
Stawiają rządem pod ścianami
Równiejsi – równych; a Verhofstadt
Wrzeszczy i straszy rozbiorami.

Za Oceanem przyjaciele
Klepią po plecach, chwałą wszędzie;
Lecz – gdy nastanie chwila próby
Za Gdańsk umierać – nikt nie będzie.

Stoją szeregi Bohaterów,
Przed nimi Prorok, cały w bieli;
Niemo zadają nam pytanie:
Czyście już wszystko zapomnieli...?

Jan Dominikowski
listopad 2021 r.

II Turniej Poetycki o Puchar Czerwonego Wina

Fundacja Wspierania Kultury Polskiej im. Stanisława Sielańskiego wraz „Obserwatorem Łódzkim” zorganizowała 9 listopada 2021 r. po raz wtóry w tym roku Turniej Poetycki o Puchar Czerwonego Wina. Impreza odbyła się, tak jak i poprzednia w zażytkowym pałacyku Anstadta przy ulicy Sędziowskiej 18. Gościny udzielił nam Ryszard Zdrzałik, szef działającej tam Komisji Międzyzakładowej NSZZ „Solidarność” Pracowników Oświaty Łódź-Bałuty

Ponieważ sytuacja społeczno-polityczna w Polsce w związku z kryzysem na granicy polsko-białoruskiej była zupełnie inna od tej w lutym br., gdy odbywał się Pierwszy Turniej Poetycki, a te-

matem była „Miłość w czasie COVID-19”, obecny temat musiał być odpowiedni do obecnego czasu. I brzmiał on: „Suwerenność Polski zagrożona”. Temat został wcześniej ogłoszony i ze swoimi przemyślanymi pracami uczestnicy turnieju zameldowali się w pałacyku na Sędziowskiej. Dwóch chorych uczestników nadesłało swoje prace pocztą elektroniczną. Wiersze oceniało jury w składzie: Monika Makiewicz, Ryszard Zdrzałik i przewodniczący Zbigniew Pacura. Jednogłośnie pierwszą nagrodę otrzymał nieobecny, chory Jan Dominikowski za wiersz „Wizja”, drugie miejsce zdobył także nieobecny, chory Dariusz Wolniakowski, za wiersz „Kto cię obroni

moja Polsko?”, a trzecie legenda łódzkiej sceny poetyckiej Henryk Zastawski za wiersz „Suwerenność”. Zapraszamy do lektury wszystkich trzech wierszy.

Z.P.

Z wielką przykrością musimy poinformować, że nasz laureat Pierwszej Nagrody Jan Dominikowski zmarł 2 grudnia 2021 r. w szpitalu. Zmarł na COVID-19. Pozostały po nim jego prace. W tym opublikowany w niniejszym numerze „Obserwatora Łódzkiego” wiersz „Wizja”. W numerze 8(12) 2021 na pierwszej stronie opublikowaliśmy jego wiersz „Śmierć Szopena”. Cześć jego pamięci.

KTO CIĘ OBRONI MOJA POLSKO?

Car Putin nad Bugiem
z Białym Rusinem chcą wejść do Polski,
Kancelarz Niemiec z Czechem Małym
obstają przy Śląsku

Kto Cię obroni moja Polsko?
Gdy w Warszawie marsze czarne i Targowica,
Jurgieltnicy w Brukseli plwają na Polskę
I chcą dla niej stolicy w Berlinie.

A historię na nowo piszą
ofiara Izraelczyk swego kata Niemca
pod niebiosy wychwała
i razem planują rozgrabić
... kraj nad Wisłą

Kłamstwa, zbrodnie, intrygi,
a Polska jak samotna wyspa
z napaścią świata się zмага
Polsce zabronić!
Polakom nic nie dać!
Polakom zakazać!
narzucić Polakom kaganiec i koniec!!!

Kto Cię obroni moja Polsko?
Oto wieki tradycji,
gdy atakowani przez przeważające siły,
dzięki męstwu i brawurze,
nadludzkiej odwadze,
wygrywaliśmy!!!

Bo w sercach Polaków umiłowanie wolności!
w genach sprawiedliwość!

Nie oddamy bez walki naszej Polski!!!
tak wynika z historii.

Dariusz Wolniakowski



Suwerenność

Suwerenność to
„Bóg- honor-ojczyzna”
To major „Hubal”, „Ponury”, „Łupaszko”
To rotmistrz Pilecki
To kapelan „Solidarności”
ksiądz Jerzy Popiełuszko

To Norwid- Mickiewicz – Słowacki
I cały polski romantyzm
To nokturny Szopena
I jego „armaty ukryte w kwiatach”
To polskie powstania
To Kościuszko-Traugutt-Piłsudski

Suwerenność
prawdziwi Polacy mają we krwi.

(Bądźmy suwerenni,
A nie damy się podzielić!)

Henryk Zastawski

Milczenie Tejrezjasza

I
Nigdy nie byliśmy w stanie
zapamiętać tego adresu.
Wystarczyło nam,
że jest to gdzieś przy
Piotrkowskiej.

Nigdy z resztą nie staraliśmy
się
zapamiętać tego adresu.
Wystarczyło nam natchnienie,
które niosło nas do celu.

Poprzez Rzekę Łez,
poprzez Rzekę Ognia,
poprzez Rzekę Lęku
nasza nawa bez żagli,
bez wiosł, bez steru
płynęła przez miasto:
nieco pijane, trochę śpiące,
z makijażem wiecznie
rozmazanym
wieczorną mżawką.
Szminkę starła lubieżność
pospiesznie odgrywana
w cieniu bram,
Włosy wiecznie niedomyte
zlepiają się na skroniach,
tusze żłobi bruzdy na
policzkach.

II
Z ulicy wchodzi się
w podwórko,
z niego w drugie, a na końcu,
za kratą, furtką,
za granicą światów,
rozpoczyna się ogród.
Za Rzeką Łez,
Rzeką Ognia,
Rzeką Lęku,
– doliną ludzi i mroku –
tam sad Persefoni.

W naturalny sposób
ustawialiśmy się w kółeczku.
„Pij, Żydu”,
„Pij, geju”,
„Pij, faszysto”.
Na przekór poglądom:
– bleblebleblebleble –
ksenofobia
– bleblebleblebleble –
tolerancja
– bleblebleblebleble –
gender mainsreaming
– bleblebleblebleble –
prawa mniejszości...
– Pij, Żydu.
– Pij, geju.

– Pij, faszysto.
Kultury, rasy, religie...

Spełnialiśmy swoją obiadę:
za naszą przeszłość, za bliskich
i to, co bliskie.
Bez politycznych komisarzy,
poza światem,
w którym żre się ideologię,
odziewa się ideologię,
pije się ideologię,
kupuje ją w sklepach, karmi
nią dzieci –
za Rzeką Łez,
Rzeką Ognia,
Rzeką Lęku.
Tak jakby tego chciała Cyrce:
twarzą w kierunku Erebu.

III
– Tu jest widok jak w Paryżu!
Zębaty horyzont
widoczny przez okno na
piętrze
– Nie. To nie Paryż, to
Aleksandria.
Popatrz proszę na plan miasta:
ulice wyznaczał Hipodamos
z Miletu,
tyle, że ten tutaj
był Polakiem,
a może Żydem,
Niemcem lub Rosjaninem?

Na surowej ziemi
marmur zastąpiły tynki.
„Szybciej, szybciej!
Piasek, cement, woda,
woda, piasek!”
Aż dziw, że to wszystko
jeszcze stoi,
zbudowane naprędce,
zastygłe w niecierpliwym
trwaniu.
„Szybciej, szybciej!”
Miasto ciągle rośnie,
przybywa fabryk, sutener,
pałaców...
A później wielka płyta:
kości rzucone przez demony.
– Grały o rząd dusz,
o Ziemię Obiecaną,
o Czerwoną Łódź...
– O masę, której trzeba dać
pracę, dać żyć.
– No i jakaś oferta kulturalna
by się przydała... Poeci...
– A po co poeci? Z żułami na
Wschodniej
już jest wystarczający kłopot,

a tu jeszcze poeci...
– No, ale skoro Aleksandria...
– Starczyło wizji na fabryki,
a na Museion i Serapeum?
– Museion? Na Wschodniej?
Weź, proszę cię...
– A tak. Właśnie, że na
Wschodniej.

Portyki kominów
podtrzymywały niskie sine
niebo.
Do Boga, zdawałoby się, tylko
ręką sięgnąć,
a tymczasem –
najpierw zarządy, później
komitety.
Łódź, fabrykancka, Łódź
robotnicza,
Civitas Diaboli.
Tyle ludzkiego cierpienia,
tyle biedy,
tyle straconych nadziei,
złamanych serc,
przetraconych kręgosłupów.
Tygiel kultur i chochła
inżynierii społecznej.

IV
Tak, jakby chciała Cyrce:
w kierunku Erebu:
– Tejrezjaszu! Tejrezjaszu!
Noż kurwa... Tejrezjaszu!
– Przecież był niewierzący.
– No i co z tego?
– Jak to „co”? Materializm,
głoszą, a duchy przywołują...
– Dlatego ty z nami jesteś.
– Ja guseł nie odprawiam;
wierzę w Ducha Świętego,
Święty Kościół Powszechny,
świętych obcowanie,
grzechów odpuszczenie,
ciała zmartwychwstanie,
w żywot wieczny.
– Amen.
– Czyli jednak
w życie pozagrobowe.
– Tejrezjaszu!...
– Ale to jeszcze nie powód,
żeby wydzierać się po nocy.

„Aby widzieć umarłych
i grozy siedlisko”
(jakby rzecz ujął Homer);
Tejrezjasz nadawałby się
aby wskazać nam drogę do
domu,
do odrapanego piękna świata
żywych.

Pośrodku nocy, pośród
kamienic
w zapomnianym,
absurdalnym ogrodzie.
– Pij, Żydu.
– Pij, geju.
– Pij, faszysto.

V
A przecież w mieście,
gdzie tradycja jest awangardą,
a awangarda tradycją, nigdy
nie było naturalnego życia.
Formowały je:
1) brednie o Ziemi Obiecanej,
2) marksistowsko-leninowskie
brednie,
aż wreszcie
3) brednie o wolnym rynku.

Z pokładu Łodzi-Niszczycielki
spadały kolejne rzesze
podróżnych do lepszego
świata,
do lepszego życia,
żyjących nadzieją,
która zwykle graniczy z pychą
(HYLE-NAUS, HYLE-POLIS).

Truchła idei chodzą dziś
pomiędzy żywymi,
przyklejają się do ludzi,
zebrzą na ulicach
o cząsteczkę światła,
gram materii, blakną...
Tylko nocą – i to taką jak ta –
można je zobaczyć
gdy świecą naszym odbitym
blaskiem.
– Pij, Żydu.
– Pij, geju.
– Pij, faszysto.

VI
Śpiew szyn,
kiedy ruszają pierwsze tramwaje,
szary blask poranka.
Przez szczeliny zębatego
horyzontu
zaczynają przeciskać się
pierwsze promienie słońca;
prześwit metafizyczny.

Idę
wyrzucony przez los
na brzeg nowego dnia.

Rafał Zięba



Rafał Zięba, ur. 12.10.1969, absolwent Instytutu Teorii Literatury, Teatru i Filmu UŁ, autor wierszy, esejów, utworów dramatycznych, a także tekstów teatrologicznych i przekładów literackich. Swoje teksty publikował na łamach wielu pism literackich i teatralnych (m.in. „Tygiel Kultury”, „Fraza”, „Portret”, „Awers”, „PAL”, „FA-art”, „BregArt”. „Krytyka Literacka”, „Dialog”, „Scena”. Wydał pięć tomików wierszy (***, Łódź 1991; ***, Olsztyn 1995; *Kwiat to*

przeżytek, Pabianice 2003; *Cuszima*, Łódź 2016, *Pisma ulotne. 25 lat po debiucie*, Pabianice 2016, *Krótki kurs iluminacji*, Pabianice 2018); poza tym jego utwory poetyckie znalazły się w wielu antologiach. Stuchowiska radiowe jego autorstwa emitowane były w Radio Łódź, Radio Szczecin, Radio RDC, Radio Kielce, Radio Zachód. W 2019 r. ukazała się jego książka *#Dejmek_70*. Organizator, współorganizator i koordynator festiwalu teatralnych, (m. in. Przyjaciele Nowego Wychodu na Ulice, Spotkania Teatrów Miast Partnerskich itd.); współpracował także z takimi festiwalami jak Łódzkie Spotkania Teatralne czy Spotkania Małych Teatrów „Śłodkobtekity” gdzie zajmował się współtworzeniem i redakcją biuletynów i gazet festiwalowych oraz organizacją seminariów teatrologicznych.

Jest wiceprezesem łódzkiego oddziału Związku Literatów Polskich oraz członkiem Rady Programowej Wydawnictwa „Kwadratura”.

Od 2004 do 2021 r. pracownik Teatru Nowego w Łodzi.

Łącząc plastykę z poezją

Bożenna Markowicz jest absolwentką łódzkiej Państwowej Wyższej Szkoły Sztuk Plastycznych.

Zrozumiałe więc jest, że maluje obrazy, zajmuje się twórczością plastyczną. Jednak nie poprzestaje na tym, jest tak-

że znaną łódzką poetką, która ma w swym dorobku kilka poetyckich tomików. Bardzo często w swej twórczości oba zainteresowania -plastykę i poezję łączy, ilustrując swymi pracami plastycznymi własne tomiki poezji. Jest jednak pole twór-

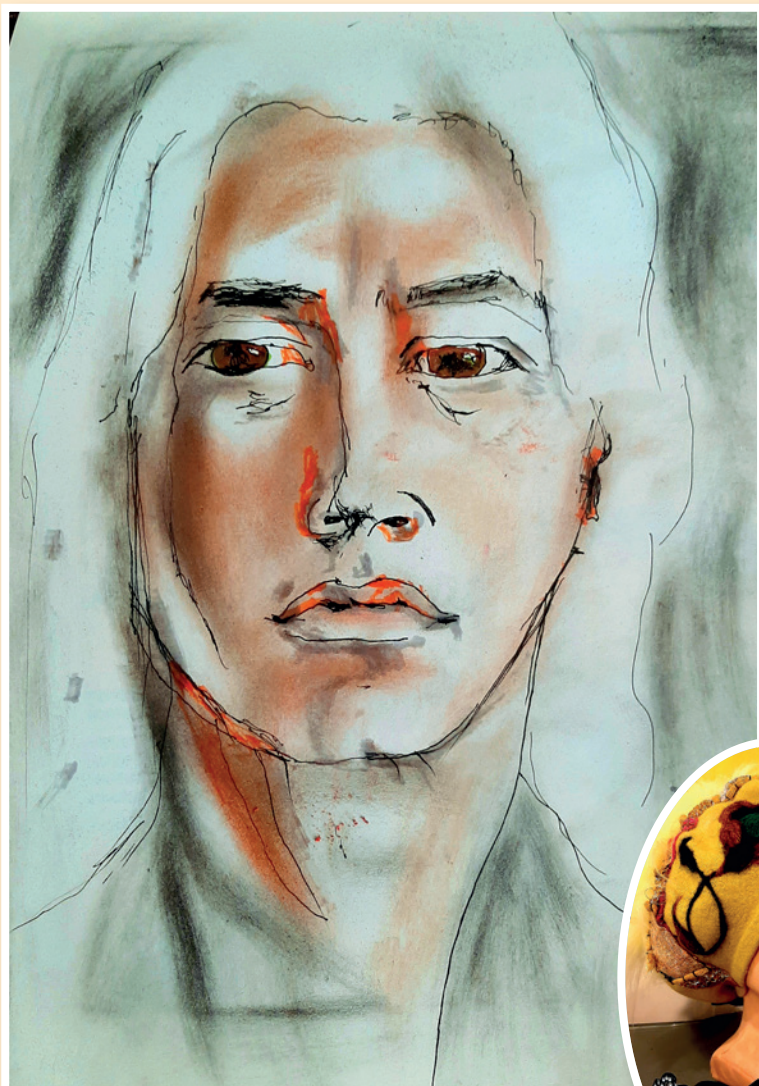
czości na którym oba zainteresowania Bożenny Markowicz łączą się w sposób najbardziej praktyczny. Jest ona bowiem przede wszystkim projektantką i wykonawczynią wspaniałych, oryginalnych kapeluszy i czapek na każdą porę roku.

Są to oczywiście głównie nakrycia głowy dla pań, ale i panowie mają w czym wybierać.

Kapelusze i czapki zaprojektowane i własnoręcznie wykonane przez Bożennę Markowicz mają swój styl, wdzięk i jakość, łącząc w sobie śmiałość plastyki i lek-

kość poezji, a których nie znajdzie się w wyrobach oferowanych w galeriach, czy supermarketach.

Doceniają to znający się na rzeczy wymagający klienci, poszukujący oryginalnych, dobrych jakościowo kapeluszy i czapek, którzy przyjeżdżają do sklepu Bożenny Markowicz w Łodzi przy ulicy Wschodniej 57, nawet z Warszawy. I to jest najlepsza naszej łódzkiej artystki rekomendacja. Z.P.



Figliki.....Bożenna . E,e, e, tam...

Warto czekać
nie tracąc czasu.

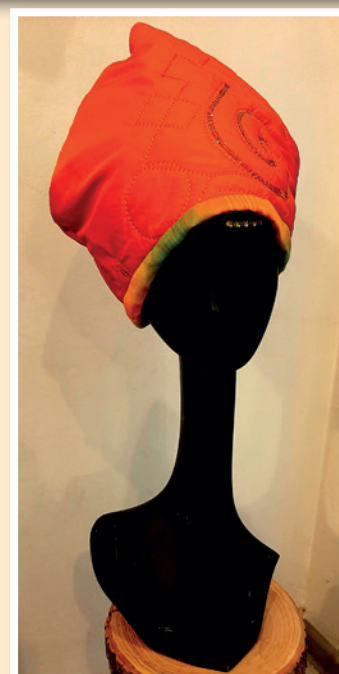
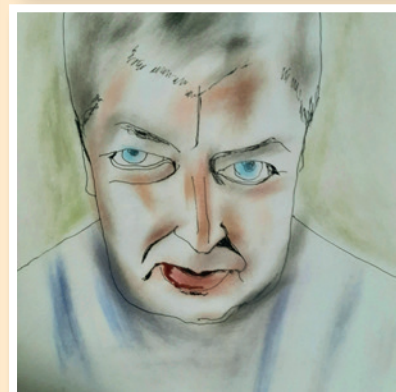
Zbytńia wygoda
to przeszkoda.

Na gorszy wzrok
Przydatny lepszy słuch.
Na gorszy rozum
- efektowna mowa.

Prawie normalni
choć heteroseksualni.

Natychmiastowość
to tymczasowość.

Co się nie ziści
to się przyśni.



Opowiadanie nie całkiem fantastyczne

OSKAR

Głośny dźwięk „Ody do radości” Beethovena, nieoficjalnego hymnu Unii Europejskiej, prze-rwał głęboki sen Mario Chlusta. Drżącą ręką namacał leżący pod kołdrą telefon, cóż odczuwał jeszcze mocno wczoraj-sze posiedzenie szefów swojej partii. Co z tego, że wypił tylko dwa markowe, francuskie wina, gdy łeb bolał, jakby wypił co najmniej litr sławetnej „Sto-łowej” lub „Vistuli”, którymi raczył się z kolegami w pięknych latach 80., za rządów generała „Ślepowrona”.

– Słucham, kto mówi? – spytał drżącym głosem.

– Guten Abend – zabrzmiało sucho i złowrogo.

– Guten Abend... Wer sagt? – spytał niespokojnie.

– Wer sagt?... Herzliche wilkomme, mein kamerad Oskar – brzmiała twarda odpowiedź, nadal po niemiecku.

– Aber, ich weiss nicht, mit ...wem ich... rede... – tłumaczył się dobierając nieskładnie niemieckie słowa.

– Nie wysilaj się i mów po polsku – powiedział nieznanego rozmówca bardzo dobrą polszczyzną, przez którą nieznanemu przebijał twardy, niemiecki akcent.

– No, właśnie, tak będzie lepiej – z ulgą stwierdził Chlust – O co chodzi?

– Szefowa ma życzenie w stosunku do ciebie.

– Jakie? – ożywił się Chlust, tak że błyskawicznie podniósł się z betów – A w ogóle to kim pan jest? – przeszedł do kontrataku.

– Pułkownik Sepp Dietrich, mówi ci to coś?

– Pułkownik Dietrich... aaa, porucznik Dietrich..

– Kiedyś porucznik, teraz pułkownik, jak powiedziałem Szefowa ma do ciebie sprawę i to pilną, nie cierpiącą zwłoki.

– Tak jest, słucham panie pułkowniku – Chlust cały zastygł w gotowości wysłuchania życzeń Szefowej.

– A może byś tak wstał z tych betów i się ubrał, co? Chcesz polecenia Szefowej słuchać w gaciach, w barłogu?

Chlust przerażony omiół wzrokiem pokój.

– Mają tu podsłuch i podgląd. Wszystko widzą i słyszą – pomyślał z trwogą.

– Tak jest panie pułkowniku, już się ubieram – krzyknął do zamontowanych w ścianach mikrofonów.

Błyskawicznie, wciągnął spodnie i poplamioną wczorajszym winem błękitną koszulę, do tego nałożył marynarkę.

– Jeszcze krawat – dobiegł go karcący głos pułkownika.

Plusk w te pędy pobiegł do szafy i wyciągnął z niej pierwszy, lepszy ze swojej liczącej 115 sztuk kolekcji krawatów. Zawiązał go pośpiesznie pod szyją.

– No, teraz może być – ocenił pułkownik – Teraz słuchaj.

– Cały zamieniam się w słuch – służalczo powiedział Chlust.

– Szefowa sobie życzy, że natychmiast, z dniem jutrzejszym zmieniasz front i narrację w sprawie migrantów na granicy.

– To znaczy?... spytał drżącym głosem Chlust, spodziewając się tego, co usłyszy.

– To znaczy to, że teraz mówisz, że cały czas byłeś i jesteś za ochroną polskiej granicy, za postawieniem muru i przeciw wpuszczaniu ekonomicznych, powtarzam, ekonomicznych migrantów do Polski.

– No, ale my co innego mówiliśmy i robiliśmy dotąd, głosowaliśmy też w sejmie przeciw stawianiu muru – tłumaczył się gorączkowo Chlust – To co, mamy teraz obrócić się o

180 stopni?... Co ja powiem swoim ludziom, koalicjantom...?

– Nie takie wołty w życiu i polityce robiłeś, co to dla ciebie, bułka z masłem, Oskar. Po prostu teraz musisz być twardej polskim patriotą, większym niż sam Prezes.

– Większym niż Prezes? Kto w to uwierzy?

– Znajdą się, przede wszystkim musisz zmienić swój wizerunek. Masz być nie tylko Europejczykiem, ale i Polakiem. To jest mądrość obecnego etapu, jak mówiło się kiedyś w Stasi. Do tego jest jeszcze jedna ważna sprawa, która trapi szefową.

– Tak – Mario Chlust cały zamienił się w słuch.

– Szefowa nie życzy sobie, żeby migranci przebili się przez Polskę do Niemiec.

– Przecież sama zainicjowała ich przyjmowanie, chciała nawet nam część z nich podrzucić.

– Ale zmieniła zdanie. Dostać mamy z nimi kłopotu. Biogę zasiłki, pracować nie chcą, włączają się tylko godzinami po ulicach, a szparagów zbierać nie ma kto!

– Podcierać tyłków waszym emerytom też nie.

– Nie bądź taki wygadany... Oskar.

– A jak się kolorowi nudzą to się czasem zabawią z jakąś Niemką bez jej woli i zgody – dorzucił złośliwie Chlust.

– Oskar – zawarczał w telefonie głos pułkownika – wy-cwaniłeś się na tym europejskim chlebie z masłem. To jest rozkaz! Słyszysz? Befehl!

– Ale muszę to jeszcze skonsultować z teściową – próbował jeszcze mataczyć Chlust.

– Oskar! Das ist ein Befehl! Verstehst du?! – głos w słuchawce kipiał wściekłością. Mario czuł, że za chwilę pułkownik Dietrich rzuci telefonem o ścianę. Nie mógł przeciągać struny.

– Jawohl – odpowiedział smętnie – Befehl ist befehl, Herr Oberst! Ich verstehe alles genau. **Z.P.**

List z sanatorium

dokończenie ze str. 5

wać, pięściami po plecach go bić, gryźć, bo ...spodziewałam się w każdej chwili przyjazdu męża.... Wreszcie mnie puścił.

Co maleńka nie smakują ci? – Jeszcze nie wiesz co ja potrafię – przechwalał się oblizując lubieżnie swe murzyńskie wargi.

Nie interesuje mnie co pan potrafi – powiedziałam stanowczo – W ogóle pan mnie nie interesuje.

Doprawdy? Nie wiesz ile tracisz. Żadna kobieta jeszcze na mnie nie narzekała. Wiesz jakie mam walory? – spytał głosem obiecującym ocean rozkoszy.

Nie wątpię! I nie jesteśmy na ty. Proszę wyjść! – zakończyłam zdecydowanie temat.

Chciał, nie chciał musiał wyjść. I już do mnie więcej nie startował. Ale muszę przyznać kobiecie za nim szalały. Prowadził się chyba z czterema naraz i co najciekawsze, że one o tym wiedziały. Nieodgadniona jest dusza kobiety w potrzebie... Ja byłam ciągle niedostępna, tak że mówili na mnie Księżniczka... A mąż ciągle nie przyjeżdżał... Oj, naoglądałam się tam, naoglądałam.... Na jednego mężczyznę przypadało kilka kobiet i to bardzo chętnych i mocno potrzebujących. Najbardziej widać to było na białych fajfach, gdzie panie proszą panów. Do jednego faceta podchodziły dwie, trzy babki. Przepychały się, podstawiały sobie nogi, ku-

dły sobie nawet wrywały. Taki facet z uśmiechem obserwował sytuację, i cierpliwie czekał, która zwycięży. A mąż ciągle nie przyjeżdżał... Inne atrakcje wiązały się z dansingami kończącymi się o 22.00, a o tej właśnie godzinie w sanatoriach rozpoczyna się cisza nocna i zamknięte są drzwi. Dwie uczuciowe pary zaplanowały późniejszy powrót z dansingu i w tym celu zostawiły otwarte okno w toalecie na parterze. Kiedy wrócili, panie i jeden z panów przeszli, ale drugi, tęższy zaklino-wał się w oknie, bo za dużo piwa wypił. I ani w jedną, ani w drugą stronę, bo brzuszysko i zadnie pozwalały Musiała przyjechać straż pożarna i kiedy wymowiali dansiora wraz z framugą, ten zasłabł i trzeba było pogotowie wzywać. Facet o mało nóg nie wyciągnął!

Rankiem po dancjach, zmęczeni kuracjusze leczyli się wodą zdrojową pitą przez słomkę z fajansowych kubków, a mąż nadal nie przyjeżdżał. Woda była tak zgniłojajeczna, że gdyby nie ten nieustający kac, mało kto by ją pił. Tych, którzy przyjechali tu się naprawdę leczyć, jak ja, była zdecydowana mniejszość. Tylko ruja i porubstwo! Z trudem dotrwałam do końca i nie wiem, czy cokolwiek podleczone, wsia-dłam w samochód i baj, baaaaj! Mąż niestety nie dojechał.. Postanowiłam, że nigdy żadna siła nie namówi mnie na wyjazd do żadnego ...sanatorium. Choć-bym miała ducha wyzionąć!

Wasza wierna
czytelniczka – Stefa.

P.S. A z mężem za moją krzywdę policzyłam się w domu!... I to jak!

EGZAMIN

Trwa egzaminowanie nowo wybranych postów PO przez przewodniczącego ich klubu parlamentarnego. – Jaka jest różnica między Juliuszem Cezarem a premierem Tuskiem- pyta przewodniczący klubu. – Juliusz Cezar był człowiekiem mądrym – odpowiada z namysłem nowo wybrany poseł PO – natomiast premier... – Premier nie jest tysiącokrotny pospiesznie przewodniczący klubu PO.

Pytania do Radia Erewań

W czasach Chruszczowa, Breżniewa, Czernienki i Andropowa niezwykle popularne w ZSRR i w Polsce były antysowieckie dowcipy zadawane w formie pytań do Radia Erewań. Przypominamy, że miasto Erewań było wówczas stolicą Armeńskiej Socjalistycznej Republiki Radzieckiej. Dzisiaj jest stolicą Republiki Armenii. Pośmiejmy się dzisiaj z nich...

☺
– W Ameryce zawiedziona kobieta może iść do psychologa i położyć się na kozetce. Dlaczego jest to niemożliwe w ZSRR?

– A czy koniecznie musi to być psycholog?

☺
– Jestem pielęgniarka i mam siedmioro dzieci. Teraz przenoszę mnie do pracowni ren-

tgenowskiej. Czy promienie rentgenowskie rzeczywiście powodują bezpłodność?

☺
– W zasadzie tak, ale proszę nie polegać tylko na tym.

– Czy wolno krytykować partię?

– W zasadzie tak, proszę jednak zważyć, że w własnych czterech ścianach żyje się dużo przyjemniej.

☺
– Moja żona urodziła bliźnięta. Czy można uznać, że w ten sposób wykonaliśmy nasz plan?

– A od czego towarzyszu, chcecie się wykręcić?

☺
– Dzień w dzień patrzę z obrzydzeniem na obrzydliwy pałac partii wybudowany w ponurych czasach stali-

nowskich. Co zrobić, by zmieścić ten widok?

– Postarać się o zatrudnienie w partyjnym aparacie. Siedząc w pałacu, nie można oglądać go z zewnątrz.

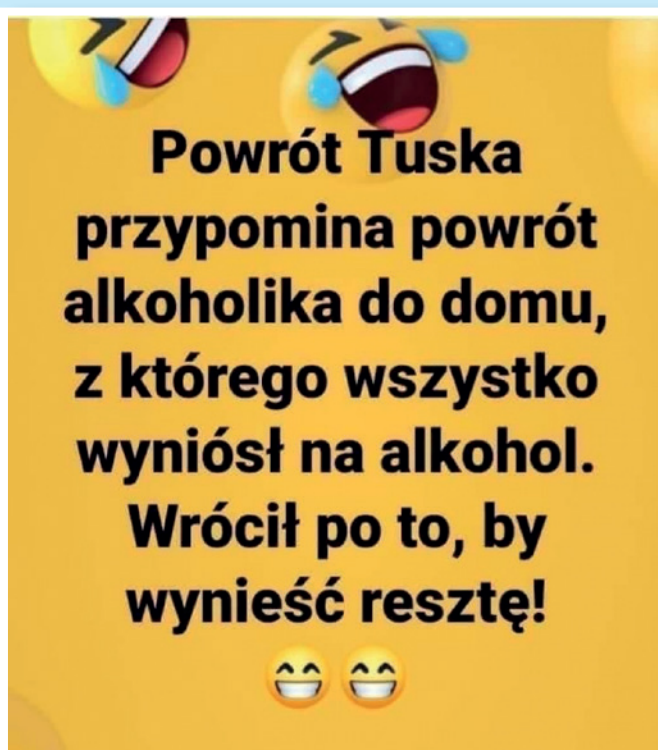
☺
– Moja córka jest piękna, ale głupia. Mimo to jej szef wystąpił z wnioskiem o przyznanie jej tytułu „Zastużonej pracownicy”. Czy w związku z tym,

jako matka powinnam podjąć jakieś działania?

– Nie, z całym spokojem proszę to zostawić żonie szefa.

☺
– Czy radzieccy mężczyźni wyjeżdżając służbowo, dochowują wierności swoim potowicom?

– W zasadzie tak. Dotyczy to zwłaszcza naszych bohater-skich kosmonautów.



W szpitalu...

☺
Egzaminujący lekarz pyta się młodego medyka:
– Jak pan na to wpadł, że malaria to najłżejsza choroba?
– Jeśli przenosi ją komar...

☺
– Słuchaj Franek, dlaczego uciekłeś ze sali operacyjnej?
– Bo pielęgniarka mówiła, że operacja ślepego wyrostka to rutynowa operacja, którą się robi na bieżąco i przy której nic się nie może stać.
– No to wszystko w porządku. To dlaczego uciekłeś?
– Bo ona mówiła to, nie mnie, lecz lekarzowi...

☺
Wystraszona pielęgniarka wbiega do ordynatora:
– Panie doktorze, zgroza! Ten pacjent, którego wypisaliśmy po operacji, umarł w poczekalni!
– Natychmiast obróćcie go, tak, żeby wyglądało, że do nas wchodził...

Tomik fraszek i limeryków

Stały współpracownik „OBSERWATORA ŁÓDZKIEGO”, Janusz Janyst, opublikował swój kolejny tomik satyryczny. Tym razem Kamena wydała zbiorek pt. *Moja mała Ojczyzna. Fraszki, limeryki*. Tytuł odnosi się - jak można przeczytać we wstępie - do Ustrońa i Grotnik, gdzie autor spędza wiele miesięcy w roku. Większość zamieszczonych w zbiorze miniatur powstała w ostatnich dwóch, „pandemicznych” latach, najczęściej... podczas leśnych spacerów i przejażdżek rowerowych. Oto jeden z „poprawnych politycznie” limeryków:

*Złość nieprzystojna mnie bierze
urwał mi się gej w rowerze
Jeden gej za mała
jechać by się chciało
zamiast dreptać na spacerze*



SOWIZDRZAF ŁÓDZKI



DOWCIP JEST DOBRY NA WSZYSTKO

☺
 – Kochanie, pokochamy się pod warunkiem, że obliczasz mi, że będiesz mnie całować w takich miejscach w jakich nigdy nie byłam całowana.
 – Oczywiście, moja droga, jakie to są miejsca?
 – Wyspy Bali, Sesele, Majorca...
 ☺
 Mąż strasznie kłnie rano w łazience. Żona pyta się go:
 – Czemu tak strasznie kłniesz?
 – Bo moja maszynka do golenia nie chce gołi!i!
 – No, co ty? Chyba nie chcesz mi powiedzieć, że twój zarost jest twardszy od linoleum w kuchni, który dzisiaj przycinałam?
 ☺
 Na matęj wyspie żyje trzech rozbitków: 20, 40 i 70-latek. Nagle na sąsiedniej wyspce widza piękną, nagą dziewczynę.
 ☺
 20-latek natychmiast wskakuje do wody i krzyczy.
 – Szybko, płyniemy do niej!
 40-latek na to:
 – Najpierw zbudujmy most, albo tódz.
 70-latek dzwi się:
 – Po co most? Po co tódz? Przecież stąd doskonale ją widac.
 ☺
 60-letnia żona wraca z badania lekarskiego i mówi do męża:
 – Mam złą wiadomość dla ciebie. To, co całe życie uważaliśmy za mój orgazm, to była zwyczajna astma.
 ☺
 – Styszatem, że się ożeniłeś?
 – Tak, już mnie nie bawito to ciągłe wysiadywanie w knajpie.
 – A teraz?
 – Już mnie bawi!

Miliony nastolatków chce ocalić naszą planetę przed zanieczyszczeniem. Miliony rodziców marzy o tym, żeby zaczęli od swojego pokoju.

KOT I BABCIA
 W starej chatce w fotelu siedzi babcia z kotem na kolanach i tak sobie myśli:
 – Ależ byłoby wspaniale, gdybym była młodą, piękną królową, a ty kocie młodym i przystojnym księciem.
 W tym momencie obok chatki przechodziła dobra wróżka, która wszystko styszała i spełniła marzenie babci. Kot (już nie kot, ale przystojny książę) usiadł naprzeciwko babci i mówi: – No i co? Teraz pewnie zatusjesz, że mnie wykastrowataś?

NIMW
 Sfinansowano przez Narodowy Instytut Wołności - Centrum Rozwoju Społeczeństwa Obywatelskiego ze środków Programu Rozwoju Organizacji Obywatelskich na lata 2018 – 2030
PROO

OBSERWATOR ŁÓDZKI
Wydawca: Fundacja Wspierania Kultury Polskiej im. Stanisława Sienińskiego.
Redaktor naczelny: Zbigniew Pacura.
Współpracują: Aneta Graczyk, Witold Szczepan Jankowski, Janusz Janyś, Grzegorz Kuczyński, Mieczysław Kuźmicki, Bożenna Markowicz, Monika Nowakowska, Witold Szmigielski, Dariusz Wołniakowski, Grzegorz Woźniakowski, Rafał Zięba.
e-mail: fundacja@wspieramykulture.pl,
strona internetowa: www.wspieramykulture.pl
DTP: Tomasz Kuc
nakład: 30 000 egz.